

# ILE OD WRZEŚNIA?

tabela nowych uposażeń (str. 3)

TYGODNIK  
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXX • NR 27 • 5 VII 1987 r.

CENA 15 zł



# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

Ponadto w numerze o:

- NIŻAŃSKIM SPOTKANIU związkowych zespołów muzycznych
- KRAKOWSKIM FESTIWALU filmów krótkometrażowych
- PROGRAMACH SZKOLNYCH, KSIĘGOWOŚCI I STARANIACH O BIAŁOSTOCKI UNIWERSYTET — piórem czytelników
- PRUSOWSKIEJ ROCZNICY



1080/1987-2

Co piąty uczeń-harcersz wyjedzie tego lata na obóz bądź kolonie ze Związku Harcerstwa Polskiego. Zorganizował on 7 tys. kolonii zuchowych i obozów stałych, wędrownych, szkoleniowych, naukowych, specjalnościowych (dla 400 tys. dzieci). Najwięcej dzieci wyjedzie na kolonie i obozy z zakładów pracy rodziców (62 proc. wszystkich zorganizowanych form wypoczynku). Z obozowego lata skorzysta 120 tys. członków ZSMP. Organizatorami wakacyjnego wypoczynku są także: ZMW, OHP, SZS, LOK, PTSM, PTTK, TKKF, MOiW, NCPS. W sumie, w różnych formach zorganizowanego wypoczynku, w tym, w miejscu zamieszkania, weźmie udział 3,1 mln dzieci i młodzieży. Życzymy dzieciom, żeby były to ciekawe, urozmaicone, dające dużo wrażeń i przeżyć wakacje. A w dużej mierze, zależy to od nas — dorosłych.



Fot. M. Suchecki

## MATURY WE WROCŁAWSKIM

WITOLD SALAŃSKI

# ZWIERCICAŁO

Czy łatwo dziś zdać maturę? Od czego zależą jej wyniki? Jeśli uczeń nie zdał, to kto winien? Nauczyciel, rodzice czy on sam? A może regu-  
lamin jest do niczego?

O II Liceum Ogólnokształcącym im. Piastów Śląskich we Wrocławiu mówi się, że to szkoła solidna, ale do czołówki nie należy. Ukończyła ją w tym roku 139 uczniów. Do matury dopuszczono 132, ale przystąpiło do niej 126 osób, bo 6 zrezygnowało dobrowolnie. 15 uczniów przepadło na piśmiennych, a dalszych 10 na ustnych. Ostatecznie maturę zdało 101 abiturientów, czyli 76,5 proc. dopuszczonych. A więc pogrom, prawdziwa rzeź niewiniątek! Wrocławska „norma” — 10 procent „obłanych” — została w II LO przekroczona 2,5 raza!

### CO SIĘ STAŁO?

Przyczyny są bardzo złożone. Zarówno dyrektor, Adam Dutkiewicz, jak i jego zastępczyni, Leokadia Kudzbalska, przedstawiają sprawę szczerze, bez kamuflażu. Wy-  
czułem nawet u moich rozmówców potrzebę uzewnętrznienia tego, co leży im na sercu, a co wywołuje głęboką troskę, niepokój. Nie chodzi o to — stwierdzili — aby zrzucić na kogoś winę, oskarżyć konkretnych nauczycieli, że źle uczyli, albo uczniów, że byli leniwi, bo w ten sposób zaciemnilibyśmy tylko obraz szkolnej rzeczywistości. Po prostu naszą oświatę drażą pewne procesy chorobowe, przed którymi wrocławskie liceum nie mogło się obronić w takim stopniu, jak to uczyniły i czynią inne placówki.

Zacznijmy więc od początku. Tegoroczni maturzyści pochodzą z naboru w roku 1983. Nie był to dobry rok. Żeby wypełnić limit, egzaminy wstępne musiały organi-

zować dwa razy. Szkole przypadła niewdzięczna rola (komuś musiała przypaść) zbierania tych, którzy zdali do liceów przodujących, ale z braku miejsc się nie dostali, albo dostawszy się nie mogli potem sprostać wyższemu, niż gdzie indziej, wymaganiom. Uczniowie z owego rocznika 1983 nie należeli więc do orłów. Byli trudni, rozbrykani. Kształtował ich przełom lat osiemdziesiątych w myśl zasady: wszystko wolno, wszystko można wymusić.

Taka młodzież to zmartwienie, ale i szansa dla dobrych, ambitnych nauczycieli. Tylko skąd ich wziąć — pytają szefowie II LO we Wrocławiu. Nie, nie chcieliby przypinać latek swojej kadrze pedagogicznej. Po prostu nauczyciele są tacy, jacy są. Stworzyły ich warunki. Wrocławskiej placówce najbardziej we znaki daje się... feminizacja. Co ona oznacza? Urlopy macierzyńskie (tylko w tym roku będą trzy), choroby, zwolnienia lekarskie na siebie i na dzieci, urlopy dla poratowania zdrowia. W związku z tym duża rotacja kadr, liczne zastępstwa. W jednej z klas w ciągu czterech lat trzy razy zmieniła się wychowawstwo. A trzeba wiedzieć — wyjaśnia Leokadia Kudzbalska — że zastępca nie idzie do klasy z entuzjazmem. Czasami nie wiadomo, który nauczyciel ma klasyfikować.



# KRONIKA

(od poniedziałku  
do niedzieli)

## ● NARADA RADCÓW PRAWNYCH

22 i 23 czerwca w ZG odbyła się narada szkoleniowa radców prawnych zatrudnionych w zarządach okręgowych ZNP. Dyskutowano nad aktualnymi problemami poradnictwa i obrony prawnej na rzecz ogółu i członków związku.

Uczestnicy narady wskazywali m. in. na pilną potrzebę rozszerzenia informacji prawnej dla podstawowych ogniw Związku oraz kierownictw szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych. Niski stan kultury prawnej w wielu środowiskach oświatowych jest bowiem główną przyczyną licznych nieprawidłowości w stosunkach międzyludzkich.

Z uczestnikami narady spotkał się wiceprezes ZG ZNP, Michał Langowski. Omówił aktualne prace kierownictwa ZNP, w tym również treść uchwały Rady Ministrów z 15 czerwca w sprawie kolejnej waloryzacji wynagrodzeń nauczycieli od 1 września br.

## ● O NAGRODACH MINISTRA NAUKI I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

W dniach 22—24 czerwca obradowała Komisja Nagród Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

W posiedzeniu Komisji z ramienia Krajowej Rady Nauki ZNP udział wzięli przewodniczący sekcji nauk społecznych i pedagogicznych, ekonomicznych, technicznych, rolniczych, przyrodniczych.

## ● Z PRAC SEKRETARIATU ZG

Sekretariat ZG (24 czerwiec) rozpatrzył projekt zasad finansowania i rozliczania działalności zarządu Biura Podróży i Turystyki ZNP „Logostour” oraz przyjął terminarz posiedzeń Prezydium i Sekretariatu ZG ZNP na III kwartał br. Omawiane były również wnioski ze społecznego przeglądu warunków pracy biura ZG ZNP.

## ● SPATKANIA AKTYWU W SZCZECINIE

25 czerwca w Szczecinie odbyły się liczne spotkania działaczy oświatowych i związkowych, w których wzięli udział prezes ZG ZNP, Kazimierz Piłat.

Wśród nich wymienić należy spotkania z nauczycielami placówek oświatowo-wychowawczych m. Szczecina, działaczami Zarządu Okręgu oraz spotkaniem młodzieżowe przewodników nauki i pracy, laureatów konkursów i olimpiad razem z nauczycielami odchodzącymi na zasłużoną emeryturę.

Prezes Kazimierz Piłat wzięł również udział w spotkaniu z władzami politycznymi, administracyjnymi i oświatowymi m. Szczecina.

Wszystkie te spotkania miały wspólny mianownik — rozliczenie z kończącego się roku szkolnego i troska o przygotowanie do roku następnego — 1987/88.

Z uznaniem należy odnieść się do wkładu pracy działaczy Związku ze Szczecina (z prezesem okręgu Tadeuszem Majdą na czele) w przygotowanie imprez i spotkań.

## ● Z WIZYTĄ W ZG

26 czerwca gościła w ZG grupa związkowców z Domu Wypoczynkowego dla Dzieci Związku Zawodowego Nauczycieli i Wychowawców w Bad Brambach (NRD).

Związkowców z NRD szczególnie interesowała działalność społeczna i rekreacyjno-kulturalna ZNP na rzecz ponad pół milionowej rzeszy członków organizacji związkowej.

## Drogi Czytelniku!

Jeszcze nie zaprenumerowałeś „Głosu” na kilka ostatnich miesięcy tego roku?

Jeśli się spieszysz będziesz stałym czytelnikiem „Głosu” już od września.

(Warunki prenumeraty na str. 11)

## KRAJ

# OD NAJWYŻSZYCH DO NAJNIŻSZYCH

Odbywająca się 22 czerwca w Radzie Państwa narada przewodniczących wojewódzkich rad narodowych, poświęcona omówieniu zadań w dziedzinie rozwoju i upowszechniania kultury oraz problematyce społecznego ruchu naukowego — to widomy znak, że władzę przywiązują coraz większą wagę do tych, tak ważnych, nie tylko z edukacyjnego punktu widzenia, kwestii. Wielce znamienne jest też fakt, że w obecnej kadencji aż 37 wojewódzkich rad narodowych uczyniło przedmiotem swoich sesji właśnie sprawy kultury.

Pewne więc symptomy wskazują, iż być może, rozpowszechnione przekonanie, iż kultura jest czymś mało ważnym, właściwie tylko formą rozrywki, sposobem spędzania wolnego czasu, w najlepszym zaś przypadku — estetycznym dodatkiem do naszego życia, zaczyna stopniowo i powoli odchodzić w przeszłość. Ze konsekwentne i systematyczne przekonywanie nas wszystkich — zarówno władz, jak i szerokiego rzesz społeczeństwa — przez Narodową Radę Kultury, a zwłaszcza jej przewodniczącą, prof. Bogdanę Suchodolską, że kultura jest głównym czynnikiem narodowej tożsamości, że jest nie tylko konsekwencją rozwoju społeczno-gospodarczego, lecz także czynnikiem i źródłem tego rozwoju — przynosi pewne widoczne rezultaty. Częściej zaczyna się patrzeć na kulturę jako na obraz stosunków międzyludzkich i całej ich złożoności. Stosunku człowieka do człowieka, stosunku do pracy i jakości wytwarzanych przez niego produktów, adresowanych przecież do innych.

Tymczasem jakże często jeszcze niedomaga w naszym życiu to, co stanowi o humanistycznych wartościach, co decyduje o tym, jak ludzie traktują siebie nawzajem. O tym wszystkim mówiono właśnie na spotkaniu w Radzie Państwa z udziałem jej przewodniczącego — Wojciecha Jaruzelskiego. Zastanawiano się nad tym, co przede wszystkim należy czynić, by

wszyscy obywatele naszego kraju mogli aktywnie uczestniczyć w kulturze i czerpać z jej bogactwa, by niwelować w wyraźniejszy i bardziej skuteczny sposób wszelkie bariery utrudniające poszczególnym regionom i środowiskom kontakt z wartościowymi dziełami sztuki, z najrozmaitszymi dziedzinami i zjawiskami, składającymi się na obraz współczesnej kultury.

Upowszechnianie dóbr kultury nigdy nie wyglądało u nas różowo, w ostatnich zaś latach rysuje się w wyjątkowo ciemnych barwach. Kryzys, którego skutki ciągle odczuwamy, szczególnie dotkliwie odbił się na kulturze. Sygnały o tym, że dostęp do sztuki — choćby do wartościowszej książki — stał się dziś znacznie trudniejszy, dobiegają zewsząd. Opracowany niedawno przez Narodową Radę Kultury dokument, zwany powszechnie „Raportem o stanie kultury”, a ukazujący rzeczywisty stan uczestnictwa w kulturze, wskazuje na szczególnie ważne i pilne zadania w tym zakresie oraz obszary szczególnego zaniechania. (Pisałymi o nich obszernie w marcowych numerach „Głosu” z bieżącego roku).

Konsekwentna realizacja programu integralnej i harmonijnej edukacji kulturalnej całego społeczeństwa, zwłaszcza, zaś niedawno zatwierdzonego „Programu wychowania estetycznego młodego pokolenia” (któremu w najbliższych numerach poświęcimy więcej uwagi); wyraźniejsze dostrzeganie problemów związanych z estetycznym kształtowaniem całej materialnej rzeczywistości nas wszystkich; wzmożenie opieki nad społecznym ruchem kulturalnym, którego rolę w poszczególnych środowiskach trudno przecenić, nade wszystko zaś łagodzenie dysproporcji w dostępie i kontaktach z kulturą — oto te najpilniejsze zadania.

Nadzieja więc napawa fakt, że na spotkaniu przewodniczących wojewódzkich rad narodowych — od których przecież

tak wiele w tej materii zależy, a które niestety nie zawsze i nie wszędzie dostrzegają potrzeby kultury, o czym świadczą chociażby niemal codzienne informacje w masowych środkach przekazu — mówiono właśnie o tych najistotniejszych zadaniach. Zwłaszcza o konieczności łagodzenia dysproporcji w dostępie do kultury mieszkańców poszczególnych regionów. O faktycznym zapewnianiu pełniejszego dostępu do sztuki młodzieży robotniczej i chłopskiej, która znajduje się wciąż w wyjątkowo niekorzystnej sytuacji. A przecież jak długo nie ulegnie ona radykalnej zmianie, tak długo nie będziemy mogli mówić o pełnej demokratyzacji kultury w naszym kraju.

Nieprzypadkowo też szczególnie dużo miejsca i uwagi poświęcono na tym ważnym spotkaniu towarzystwom naukowym. Stanowią one, obok państwowego pionu nauki: szkół wyższych, placówek resortowych i Polskiej Akademii Nauk, ważne ogniwo nauki polskiej. Obecnie działa w naszym kraju 199 towarzystw naukowych grupujących blisko 700 tys. członków, wśród których spora część to nauczyciele różnego typu szkół i uczelni.

Spółeczny ruch naukowy jest cenną wartością intelektualną i moralną. Ruch ten i uczestniczących w nim ludzi, których działanie służy aktywizacji intelektualnej, rozwojowi nauki i jej upowszechnianiu, inicjowaniu i tworzeniu warunków dla badań i dysput naukowych — będzie wspierany, a jego potencjał twórczy — pełniej wykorzystywany. Stowarzyszenia te będą też korzystać z szerszego uprawnień; podjęto właśnie prace nad założeniami projektu nowej ustawy o stowarzyszeniach regionalnych.

Zadań tych i zamierzeń nie uda się oczywiście bez większej troski władz lokalnych o kulturę na co dzień. Przecież im właśnie podlega gros instytucji artystycznych i placówek upowszechniania kultury. Przeszarżała i wyeksploatowana baza materialna, postępujący proces dekapitalizacji i degradacji budynków teatralnych, siedzib muzeów i innych obiektów kulturalnych — to tylko najbardziej rzucające się w oczy przykłady dowodzące, jak bardzo potrzebne są konkretne czynny przedstawiciele tych władz i to wszystkich szczebli: od najwyższych do najniższych.

Bez ich większego autentycznego zaangażowania w sprawy kultury, bez konkretnych przedsięwzięć i inicjatyw — nie uczynimy w tej dziedzinie zadowalającego kroku naprzód.

HENRYKA WITALEWSKA

## OPINIE

# NASZE MAŁE BUDOWANIE

Jako, że perspektywę otrzymania kluczy do własnego mieszkania — mimo zaklepania miejsca w spółdzielczej kolejce lat temu siedemnaście — mam raczej odległą, mgławicową, z niesłabnącym zainteresowaniem przysłuchuję się wszelkim dyskusjom o tym, jak uzdrowić nasze budownictwo mieszkaniowe. Pada na nich mnóstwo prawd, szczerze grona dochodzą do różnych niezwykle słusznych wniosków. Wynika z nich, że nie tylko wierzy, że jest źle i do jakiego stopnia jest źle, ale i co, mniej więcej, należy zrobić, by ten stan rzeczy zmienić. Sprawa zajęła się najwyższe czynniki państwowe. Powołano nawet Radę do Spraw Mieszkaniowych. Kongres OPZZ opracował własne stanowisko w sprawie budownictwa i polityki mieszkaniowej. Znalazło się w nim — przypomnijmy — kilka mocnych sformułowań odnoszących się zarówno do obecnego stanu jak i podejmowanych działań.

Sytuacja jest bardzo trudna zwłaszcza dla młodych ludzi, dla których perspektywa ok 20-letniego wyczekiwania na mieszkanie oznacza w ogóle brak perspektyw. Niepokojący jest brak ze strony centrum gospodarczego rozwiązań systemowych. Nikogo nie satysfakcjonują doraźne działania, niespójne, spotykające się z dużą inercją poszczególnych resortów gospodarczych.

Wobec takiej sytuacji, jak pamiętamy, kongres związków zawodowych zażądał, by w ciągu dwóch lat w programie prac rządu znalazły się właśnie rozwiązania systemowe. Związkowcy wskazali na konieczność zlikwidowania tzw. wąskich gardeł w przemysłach produkujących na rzecz „mieszkańców”, domagali się również podjęcia działań operacyjnych, z których już w I półroczu 1987 r. w programie prac rządu miało się znaleźć wyegzekwowanie od wojewodów przeprowadzenia pełnej inwentaryzacji i zapewnienia terenów pod budownictwo mieszkaniowe wielo- i jednorodzinne. Tak, by od dnia otrzymania lokalizacji do

wejścia na plac budowy upływał nie więcej niż rok. Apelowano wówczas również o zmianę form kredytowania budownictwa mieszkaniowego, zwiększenia kredytów indywidualnych, wprowadzenie ulg podatkowych dla zakładów pracy organizujących różne formy budowania oraz o zapewnienie ciągłości dostaw materiałów budowlanych. Kongres OPZZ odbywał się w listopadzie ubiegłego roku. Minęło już siedem miesięcy... Co się zmieniło?

Praktycznie nic. Ciągłe się jeszcze dyskutuje. Wysiłek są coraz to nowe koncepcje zmian. Przeciwnego kolejkowca i tego, który dopiero marzy o ustawieniu się w spółdzielczej, zakładowej, czy jakiegokolwiek innej (byłoby szybko posuwającej się do przodu) kolejce do własnego M, wszystko to wprowadza w nastrój raczej ponury. Władze, co prawda, apelują o podejmowanie indywidualnych inicjatyw budowlanych. Przed paru laty pozwolono tworzyć się całej masie małych — czytaj: prężnych — spółdzielni mieszkaniowych. Ludzie byli pełni zapału. Chcieli budować. Większość z tych spółdzielni dziś już nie istnieje. Jedni nie otrzymali lokalizacji, inni zrezygnowali, nie mogąc przebić się przez piętrzącą się biurokratyczną machinę. Jeszcze inni do dziś nie mogą wejść na plac budowy, bo jeszcze brak im sto pierwszej piętarki, czy równie absolutnie „niezbędnego” czyjś podpisu. E’ao przygotowywawcy ciągnie się latami. Nie z winy tych, którzy chcą budować.

Reka mi drży, gdy to piszę, z poczucia beznadziejności. Mój fatalny nastrój podziela zapewne kilkaset tysięcy dzisiejszych młodych i niezbyt już młodych, od lat czekających na własny dach nad głową. Na kawalek własnego miejsca na ziemi. Wśród nich jest wielu nauczycieli. Tych z miast, którzy jak ja muszą liczyć na siebie i tych z wiosek i małych miasteczek, którym zrodnie z prawem mieszkanie ma zapewnić lokalna władza. I z tym też jest właśnie nie najlepiej. Tu i ówdzie coś się robi, ale generalnie nadal jest źle.

Brakuje nauczycieli. Dlaczego? Czy nie ma ludzi, którzy los swój chciałby związać z tym pięknym zawodem? Ale są. Jest ich wielu. Wystarczy rzucić okiem, choćby na przedostatnią stronę któregośkolwiek numeru „Głosu”. Mnóstwo ludzi poszukuje pracy pod warunkiem otrzymania własnego lokum. Na początek może być najmienniejsze — byle własne.

HALINA DRACHAL

## ŻYCZENIA...

Z okazji jubileuszu 70-lecia „Głosu Nauczycielskiego” składamy najserdeczniejsze gratulacje i życzenia całemu zespołowi redakcyjnemu. Życzymy dalszych sukcesów, trafnych publikacji, udanych inicjatyw i powiększenia grona czytelników.

Zarząd Oddziału ZNP w Głogowie  
Zarząd Okręgu ZNP w Legnicy

Z okazji Jubileuszu 70-lecia naszemu orędownikowi, przyjacielowi i doradcy gratulacje i życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra polskiej szkoły, Związku Nauczycielstwa Polskiego oraz pomyślności w życiu osobistym zespołowi redakcyjnemu. Serdeczne pozdrowienia i życzenia w imieniu swoich członków przesyła

ZARZĄD ODDZIAŁU ZNP  
W USTCE

Wyższa Szkoła Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie składa serdeczne gratulacje z okazji 70-lecia „Głosu Nauczycielskiego”.

Czasopismo kierowane przez Pana Redaktora i Zespół wśród naszych pracowników i studentów cieszy się dużym uznaniem i szacunkiem. Życząc wielo dalszych pomyślności.

DOC. DR HAB. LUDWIK MALINOWSKI  
PROREKTOR WSPS

Z okazji pięknego jubileuszu 70-lecia Waszego pisma w imieniu własnym i całego zespołu dziennikarskiego — przesyłam najserdeczniejsze życzenia dalszych sukcesów w pracy zawodowej i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

EDWARD SZWAGIERCZAK  
REDAKTOR NACZELNY TYGODNIKA  
„MAGAZYN HUTNICZY”

Z okazji Jubileuszu 70-lecia „Głosu Nauczycielskiego”, pragniemy przekazać serdeczne gratulacje i życzenia dla Szanownego Zespołu Redakcyjnego.

70-letnia historia „Głosu Nauczycielskiego” jest nierozwalnie związana również z krzewieniem idei oświaty dla dorosłych. Towarzystwo Wiedzy Powszechnej jest orędownikiem szeroko rozumianej oświaty pozaszkolnej, co znalazło odbicie w wielu sugestjach i publikacjach na łamach Waszego pisma.

Zyczymy Zespołowi Redakcyjnemu satysfakcji z wykonywanej pracy oraz dalszych sukcesów dla tych wszystkich, którzy związani są z „Głosem Nauczycielskim”. Z poważaniem

TOWARZYSTWO WIEDZY POWSZECHNEJ  
ZARZĄD WOJEWÓDZKI W ZIELONEJ GÓRZE



WYWIEŚ TĘ STRONĘ NA TABLICY  
INFORMACYJNEJ W SWOJEJ SZKOLE!

Lp.	Wykształcenie	do 2 lat	2 i więcej	4 i więcej	6 i więcej	8 i więcej	10 i więcej	12 i więcej	14 i więcej	16 i więcej	18 i więcej	20 i więcej	22 i więcej	24 i więcej	26 i więcej	28 i więcej	30 i więcej
1.	stopień naukowy dr	17 500	18 000	18 300	18 600	18 900	19 200	19 500	19 800	20 100	20 400	20 700	21 000	21 300	21 600	21 900	22 200
2.	wyższe wykształcenie mgr z przygotowaniem pedagogicz.	16 000	16 500	16 800	17 100	17 400	17 700	18 000	18 300	18 600	18 900	19 200	19 500	19 800	20 100	20 400	20 700
3.	wyższe wykształcenie mgr bez przygotowania pedagog.	15 300	15 800	16 000	16 200	16 400	16 600	16 800	17 000	17 200	17 400	17 600	17 800	18 000	18 250	18 500	18 750
4.	wyższe wykształcenie zawodowe z przygotowaniem pedagogicznym	14 400	14 900	15 100	15 300	15 500	15 700	15 900	16 100	16 300	16 500	16 700	16 900	17 100	17 350	17 600	18 850
5.	wyższe wykształcenie zawodowe bez przygotowania pedagogicznego	13 500	14 000	14 200	14 400	14 600	14 800	15 000	15 200	15 400	15 600	15 800	16 000	16 200	16 450	16 700	16 950
6.	studium nauczycielskie	13 000	13 500	13 700	13 900	14 100	14 300	14 500	14 700	14 900	15 100	15 300	15 500	16 700	15 950	16 200	16 450
7.	wykształcenie średnie pedagogiczne	12 000	12 200	12 400	12 600	12 800	13 000	13 200	13 400	13 600	13 800	14 000	14 200	14 400	14 600	14 900	15 000
8.	wykształcenie średnie i inne	11 000	11 200	11 400	11 600	11 800	12 000	12 200	12 400	12 600	12 800	13 000	13 200	13 400	13 600	13 800	14 000

ILE  
OD  
NARESZCIE  
WSZYSTKO  
JASNE!  
WRZEŚNIA?

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” NR 27 Z 5 LIPCA 1987 R.

Ten numer „Głosu” dotrze do waszych rąk już w czasie wakacji. Tak więc w trakcie trwania roku szkolnego nie zdezorientujecie się z naszych ławek o szczegółowych zasadach waloryzacji plac, która wchodzi w życie z dniem 1 września 1987 roku.

Oczywiście, nasze spóźnienie nie zostało spowodowane dziennikarską opieszałością. Po prostu, szczegółowe zasady waloryzacji dotarły do nas dopiero 23 czerwca, a nasz cykl przygotowania numeru wynosi co najmniej 10 dni.

W tym miejscu po raz już nie wiadomo który prosimy w imieniu setek tysięcy nauczycieli o przyspieszenie prac konsultacyjnych związanych z waloryzacją. Dotyczy to przede wszystkim strony rządowej. Naszym zdaniem — jak również nauczycieli — wszystkie konsultacje związane z waloryzacją powinny być zakończone w maju, co może wywrzeć pozytywny wpływ na sytuację kadrową w oświacie. Po prostu, absolwenci szkół wyższych i nie tylko oni chcieliby jak najszybciej wiedzieć, na jaką placę w oświacie mogą liczyć!

Zasady tegorocznej waloryzacji mają szereg pozytywnych akcentów.

Znowelizowana tabela stawek wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli preferuje pedagogów o najwyższych kwalifikacjach — to jest tych, którzy posiadają stopień doktora lub magistra z przygotowaniem pedagogicznym.

Preferowani są także nauczyciele młodzi, rozpoczynający pracę w szkolnictwie. Dotychczas ich placę zaszkalano w wysokości 12 200 zł; od września otrzymywać będą 16 tysięcy złotych.

Podwyższenie stawek dla nauczycieli ze stopniem naukowym doktora oraz wykształceniem magisterskim z przygotowaniem pedagogicznym doprowadziło do osiągnięcia przez nauczyciela, z takim przygotowaniem, wynagrodzenia równego asystentowi na wyższej uczelni, a przez nauczyciela z tytułem doktora i 22-letnim stażem pracy — wynagrodzenia odpowiadającego adiunktowi na wyższej uczelni.

Podwyżkę o 1 000 złotych miesięcznie otrzymają wszyscy wychowawcy klas (dotychczas za wychowawstwo mieli 500 złotych). Tak więc od 1 września ten dodatek wzrośnie do 1 500 złotych. Przy okazji warto wiedzieć, iż mamy w naszych szkołach około 275 tysięcy nauczycieli-wychowawców klasowych!

Niewielką (w granicach 13 proc.) podwyżkę dodatku specjalistycznego otrzymają nauczyciele posiadający I i II stopień specjalizacji zawodowej i znacznie wyższą (w granicach 70 proc.) nauczyciele z kwalifikacjami trenerskimi. Nauczyciele ci systematycznie podnoszą swoje kwalifikacje i doskonalą warsztat pracy. O minimalnej podwyżsce dodatku za stopień specjalizacji zawodowej zadecydował fakt, że dodatki te uległy zdecydowanej podwyżce w roku ubiegłym.

Podwyżkę dodatku specjalistycznego w granicach 30 proc. otrzymają nauczyciele metodycy, którzy poprzez swoją działalność instruktazową uczestniczą w procesie dokształcania i doskonalenia nauczycieli, a tym samym w podnoszeniu efektywności pracy szkół.

Niewielką, w granicach 7 proc., podwyżkę dodatków funkcyjnych otrzymają dyrektorzy szkół (z wy-

jątkiem szkół powyżej 30 oddziałów), przedszkoli, placówek opiekuńczych typu świetlice szkolne, półinternaty i internaty oraz kadra kierownicza studiów nauczycielskich. Wobec znacznego podwyższenia dodatków funkcyjnych w 1986 r. (średnio 22 proc.) nie podwyższone zostają maksymalne dodatki dyrektorów szkół oraz dodatki kadry kierowniczej innych, niż wyżej wymienione placówek opiekuńczych i wychowawczych.

Oczywiście tabela, którą przedstawiamy nie uwzględnia dodatkowych elementów placowych — takich, jak chociażby za godziny nadliczbowe, za pełnienie obowiązków wychowawcy klasowego, posiadania stopni specjalizacji, pełnienie funkcji kierowniczych itp. Te elementy, placowe każdy nauczyciel może sobie sam wyliczyć i dopisać do płacy zasadniczej.

Na pokrycie skutków finansowych waloryzacji plac nauczycieli w przedstawionym wyżej kształcie rząd przewidział 12 753 440 tys. zł., co z pochodnymi i kosztem podwyżki zasiłków na zagospodarowanie czyni kwotę 19 395 955 zł.

Oczywiście, podwyżka cieszy. Czy jednak tegoroczna waloryzacja zrówna stan nauczycielski ze średnim wynagrodzeniem pracowników inżynieryjno-technicznych zatrudnionych w przemyśle uspołecznionym, o czym mówi art. 31 ustawy z 26 stycznia 1982 roku? Do tego tematu będziemy wracać w kolejnych numerach pisma. Czekamy i na Wasze opinie w tej kwestii.

(ZP)





# ZWIERCADIŁO

## CD ZE STR. 1

W tym kadrowym kontredansie zaginał uczeń. Nauczyciel, który przychodzi na krótko i jest ponadto zaabsorbowany własnymi kłopotami, chorobami, w przypadku kobiet macierzyństwem, nie ma czasu na życzliwość dla ucznia, na indywidualną pracę z nim, na to, żeby skupić wokół siebie gromadkę młodych ludzi, entuzjastów przedmiotu. Nic więc dziwnego, że matura przebiegała w atmosferze niepewności, nerwowości, przygnębienia. Nawet wprowadzony na spotkania z rodzicami psycholog nie pomógł. Podszedł do zagadnienia zbyt książkowo. Co dalej? Dyrektor Dutkiewicz zdaje sobie sprawę, że nadchodzą ciężkie czasy dla szkoły średniej. Deficyt kadrowy w szkolnictwie podstawowym uzupełnialiśmy tysiącami maturzystów. Kim wypełnimy luki kadrowe w szkołach ponadpodstawowych?

W innych placówkach matura przebiegała pogodniej. Dla wielu licealistów wrocławskich egzaminy dojrzałości były zwykłą formalnością; jako zwyczajcy licznych olimpiad przedmiotowych indeksy mają już w kieszeni. Na tej zaszczytnej liście znajdują się wybitne licea, znane w całym kraju, członkowie Klubu Przewodzących Szkół oraz Zespołu Szkół Twórczych, np. V, VII i XIV.

## Z LOTU PTAKA

Zatem jak wypadły tegoroczne matury we Wrocławsku? Przystąpiło do nich w całym województwie 98,8 proc. absolwentów liceów ogólnokształcących. Spośród 2064 uprawnionych zrejęterowała przed maturą niecała trzydziestka. W ubiegłym ro-

twórców nowego regulaminu, który — zdaniem moich wrocławskich rozmówców — zasługuje na uznanie za to przede wszystkim, że w porównaniu z poprzednim jest zdecydowanie mniej liberalny. „Liberalizm” w oświacie stawał się u nas prawie zawsze źródłem najróżniejszych wynaturzeń. Cóż to był za pomysł, żeby dwóję z polskiego na piśmie poprawiać ustnie. Ciągnęło się „delikwenta” za uszy na siłę. No i zaczęli ludzie mówić, że mocno trzeba się zaprzeczyć, żeby nie zdać egzaminu dojrzałości.

Czy jednak znowu nie grozi nam „liberalizacja”? Wszak wielu nauczycieli uznało ostatnią modyfikację regulaminu, zezwalającą na zdawanie poprawek już w sierpniu tego samego roku, za krok do tyłu, za degradację matury. Słyszałem nawet dosadniejsze określenia, na przykład, że jest to szansa dla nierobów. Sam zresztą zająłem podobne stanowisko („Głos” nr 21 z 24 maja br.). Katarzyna Radzyńska przyjęła tegoroczną zmianę regulaminu matur z aprobatą, stwierdzając, że — co prawda — jest to krok w kierunku „liberalizacji”, ale ostatni, na jaki możemy i powinniśmy jeszcze sobie pozwolić.

## BEZ MAMY ANI RUSZ

Moja rozmówczyni od lat obserwuje losy „poległych” maturzystów. Cóż oni takiego robią? Nic. Uczą się cały rok, siedząc na garnuszku u rodziców. Ci zresztą nie mają nic przeciwko „słodkiemu nieróbstwu” swoich dorosłych synów i córek, byleby się uczyli. Zjawisko z wychowawczego punktu widzenia bardzo niekorzystne. Więc już lepiej, aby los ich rozstrzygnął się możliwie najszybciej, a nie dopiero po roku.

Nadopiekuńczość rodziców wobec dzieci to, zdaniem pracowników wrocławskiego kuratorium, jeden z najtrudniejszych problemów wychowawczych ostatnich lat. Na maturze uwidacznia się on szczególnie. Katarzyna Radzyńska stwierdza: — Jeszcze dziesięć, piętnaście lat temu nikt nie słyszał o potrzebie uciekania się do pomocy psychologa. Teraz staje się to nagminne. Zjawisko małej odporności młodzieży na niepowodzenia życiowe jest faktem bezspornym i zarazem trudnym wyzwaniem dla nauczycieli. A wszystko to przez brak złotego środka. U nas rodzice albo w ogóle nie interesują się dziećmi, albo interesują się w sposób zaburczy.

To właśnie ci ostatni wytwarzają w domu atmosferę napięcia, a nawet hysterii przedmaturalnej. Abiturient ledwie wytrzymuje to ciśnienie. Presja i oczekiwanie rodziców, a często także babę i dziadków, są tak duże, że on po prostu matury nie może nie zdać. Gdy więc noga mu się powinie, uruchamia się mechanizm obronny. Kto winien? Oczywiście szkoła, nauczyciele, którzy zagłusili parol, bo raz im coś wygarnął. I wersje o rzekomym skrzywdzeniu podaje się mamie, tacie na odczepnego. Rodzice biorą to za dobrą monetę (do szkoły nie ma się u nas zaufania) i „wyskrobuja” napredce odwołanie. Po egzaminach pisemnych napłynęło ich do wrocławskiego kuratorium aż dwanaście. Rzecz znamienna, przy wszystkich „kreci” się tylko rodzice. Czy jest to możliwe, aby dziesięć nastolatka, czując się rzeczywiście skrzywdzonym, sam nie potrafił walczyć o swoje racje?

Ale to nie wina młodych. My, dorośli, stworzyliśmy przedziwny paradoks. Żadamy od młodzieży dojrzałości, włączając ją w ramy niedojrzałości. Taki w Polsce lansujemy model wychowania. Nie tylko rodzice, lecz prawie całe społeczeństwo patrzy na młodzież jak na przedszkolaków. Żeby nie być gołosłownym, zobaczmy, jak do uczniów odbywających praktyki stosunek przeważa w zakładach pracy. Rząd, ko gdzie traktują ich poważnie jak partnerów?

— Zdecydowanie odeszliśmy od modelu wczesnego usamodzielniania się młodych ludzi — dodaje wicekurator Jan Marzec. — Nawet hasło „wakacje za własne pieniądze” nie zdobyło powszechnego uznania. Nie ma w naszym społeczeństwie mechanizmów, które by ludzi młodych, usamodzielniających się i samodzielnych — promowały.

## A JEDNAK ZDAJĄ

Moi wrocławscy rozmówcy to, jak rzekłem, ludzie doświadczeni. Chętnie więc prowadzą porównania między maturami dawnymi i obecnymi. Pierwsza konstatacja, która narzuca się nieodparcie, to taka, że poziom intelektualny młodzieży zdającej maturę w latach ostatnich jest bez porównania wyższy od poziomu młodzieży z lat sześćdziesiątych. A to wszystko dzięki sprofilowaniu liceów ogólnokształcących. Stworzenie możliwości zdobywania wiedzy w kierunku, który się lubi i preferuje, okazało się bardzo mądrym pociągnięciem.

Dla Katarzyny Radzyńskiej takim bardzo widocznym znakiem podniesienia się poziomu matur są tematy egzaminacyjne. Formułowane je przed laty zupełnie inaczej niż dzisiaj — w sposób naiwny, prosty, ograniczając się na przykład z języka polskiego do jednego dzieła literackiego, bądź jednego bohatera lub co najwyżej jednej epoki. Wicekurator Marzec, jako polonista, również nie ma wątpliwości: — Dziś utwór literacki traktuje się jako samoistne dzieło sztuki o określonej, zamkniętej strukturze wewnętrznej. Dawniej zagadnieniami teoretyczno-literackimi nikt się nie przejmował. Zwracano uwagę tylko na publicystyczny aspekt utworu literackiego, posługując się zresztą frazeologią bardzo prymitywną. Wystarczyło opatować kilka zwrotów o wyzysku i krzywdzie społecznej, żeby zinterpretować niemal każdy tekst.

I wreszcie obserwacje najświeższe, tegoroczne. Katarzyna Radzyńska była na maturach i jest zbudowana: — Dobrze wypadły egzaminy pisemne i ustne, które młodzież wybiera według własnego uznania, gorzej te obowiązkowe, w tym język polski. Wizytatorka dostrzegła ciekawą prawidłowość: im lepsze liceum, tym równomierniej kształtuje się wybór tematów. Przy trzech, zróżnicowanych od najtrudniejszego do najłatwiejszego, rozrzuć jest prawie idealnie równy. Znaczy to, że dobrzy uczniowie nie idą na łatwiznę, wybierając temat najłatwiejszy, temat — „pewniak”.

Dobrze też wypadają języki obce. W tej chwili jest to już dialog ucznia z członkami komisji, żywa, potoczna mowa. A jeszcze nie tak dawno egzamin ograniczał się do tłumaczenia tekstu i odpytowania ze słówek i formuł gramatycznych.

Na egzaminach ustnych z innych przedmiotów, odpowiedzi są przeważnie samodzielne, bez pytań pomocniczych i ciągnięcia za język. Chyba że odpowiedź jest słaba, albo zaskakująco dobra. Wtedy trzeba sprawdzić, czy uczeń rozumie zagadnienie, a nie wykuł bezmyślnie na pamięć. Młodzież umie także korzystać ze źródeł pomocniczych — map, pomocy naukowych, słowników itd. Widać, że są z nimi obcy, co dobrze świadczy o pracy szkoły.

Żeby jednak nie przesadzić z pozytywnymi, pytam o minusy. Na pierwszym miejscu recytowanie materiału na pamięć. Część uczniów obkula się „na błachę” od kropki do kropki. Wystarczy przerwać na chwilę wypowiedź, a gubią się kompletnie, zapominając nawet to, co już przekazali. Zdarzają się przypadki groteskowe. Po prostu troskliwa mama tak naszpikowała syna czy córkę farmakologicznymi środkami uspokajającymi, że osłabiły one zdolność do myślenia niemal całkowicie. We Wrocławiu również potwierdziła się prawidłowość ogólnopolska: uczeń słaby wybiera na maturę geografę jako przedmiot o najmniejszym zakresie materiału.

Matura to zatem zwierciadło, w którym doskonale widać blaski i cienie naszej oświaty. Coraz wyraźniej wykazuje ona, jak mści się niedobór dobrych nauczycieli w liceach ogólnokształcących. Przekonałem się we Wrocławiu, że kryzys kadrowy stał się największym zmartwieniem niemal wszystkich dyrektorów, zmartwieniem paraliżującym wszelką działalność. Nawet szef najlepszego wrocławskiego liceum — XIV LO im. Polonii Belgijskiej — Aleksander Dobrzycki, niemal całą swoją energię musi tracić na rozwiązanie problemu kadrowego we własnej szkole.

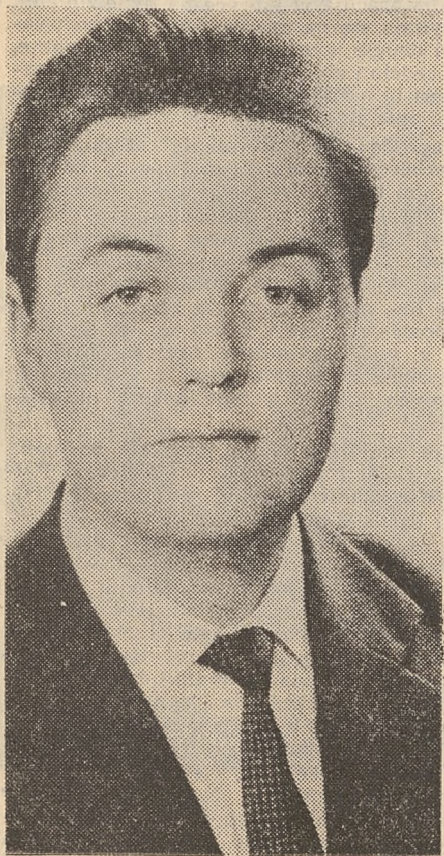
WITOLD SOLAŃSKI

Zdjęcia: M. Suchecki





## ROZMAWIAMY z nauczycielem - nowatorem WŁADYSŁAWEM TOMCZAKIEM



## I TAK I NIE

— Nazwano Pana pasjonatem w zawodzie. Widać to w dążeniu do unowocześnienia metod dydaktycznych: mam na myśli przygotowany przez Pana obrotowy zestaw tablic i przezroczą map historycznych. Co to są za pomoce i jak zostały pomyślane?

— Zestaw obrotowy plansz-tablic usprawnia pracę nauczyciela. Zawiera 30 tablic osadzonych w kołnierzach walca pionowego. Zapewnia to bardzo łatwy dostęp do map w sekundowych odstępach pozwala eksponować kolejne tablice związane z tematem lekcji. Szczególną przydatność wykazuje to przy synchronizacji pokazu rysunku trudnego wyrobu, np. skrzyni przekładniowej, z modelem wyrobu zestawionych jeden nad drugim. Młodzież o wiele szybciej rozumie przekazywane treści, a poza tym lubi takie „ogłędane” lekcje.

Druga praca — przezroczą map historycznych — to modyfikacja pierwotnego pomysłu wykonywanego w kompleksowej modernizacji pracowni historii. Przyczyną inspirujących pomysłów było kilka, a mianowicie brak miejsca na pomieszczenie ponad stu bardzo zniszczone i tym samym mało czytelne mapy, brak map do wielu tematów, słaba widoczność szczegółów przez uczniów dalej siedzących.

Zastosowano więc kolorowe przezroczą o wymiarze 6x6 cm, eksponowane z diaskopu „Maliverno”, wyposażonego w żarówkę halogenową. Już nawet przy lekko przysłoniętych oknach otrzymujemy doskonały obraz. Dzięki temu zainteresowanie młodzieży przedmiotem jest o wiele większe. Pomysł ten, moim zdaniem, powinien być zastosowany także w odniesieniu do wszystkich map, a więc i geograficznych. Oszczędności z tego tytułu to ponad 800 zł na jednej mapie. A w każdej szkole jest ich przecież kilkanaście.

— Robi Pan wrażenie człowieka bardzo młodego. Skąd tyle doświadczeń, skąd oryginalne pomysły?

— Z zawodu jestem inżynierem. Pracowałem na budowie kombinatu Nowa Futura prawie dwa lata, a po studiach — osiemnaście lat w przemyśle budowy maszyn — taki młody więc już nie jestem. Przeszedłem już wszystkie szczeble zawodowego wtajemniczenia zostając w wieku dwudziestu dziewięciu lat zastępcą dyrektora do spraw technicz-

nych. Znam bardzo wiele przedsięwzięć w Polsce. Lubiłem swój zawód, a szczególnie konstrukcje. Myślę, że nigdy nie są one doskonałe. Szanuję rozwiązania proste, ale skuteczne. W taki sposób stałem się autorem patentu Nr 80395 dotyczącego betoniarki wyciągarki. Pracuję także nad innymi konstrukcjami, w tym dla służby zdrowia.

Od 12 lat pracuję już na stałe w szkolnictwie, a jeśli liczyć okres współpracy — to uzbierało się tych lat 14. Uczę podstaw konstrukcji maszyn w Pedagogicznym Studium Technicznym, zaś w Studium Nauczycielskim, które jest częścią naszego zespołu szkół, wykładam ekonomikę przedsiębiorstw oraz techniczne środki nauczania.

— Wiem, że pasjonuje Pana nie tylko praca zawodowa. Jak to się dzieje, że mimo obciążenia pracą zawodową i innowacyjną — jest Pan społecznikiem?

— Mam naprawdę bardzo mało czasu. Aby jednak być dobrym nauczycielem, nie można się zasklepić w swojej skorupce. Już druga kadencja jestem członkiem egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR we Wrocławiu. Przed laty pracowałem w egzekutywie szkolnej, a w latach sześćdziesiątych byłem w przedsiębiorstwie sekretarzem Rady Zakładowej Związku Zawodowego Metalowców. Biorę obecnie czynny udział w pracach Zarządu Pracowniczego Ogrodów Działkowych, jako wiceprzewodniczący. Jest więc sporo dodatkowych zajęć. Ale cieszę się, jeśli uda mi się załatwić jakąś sprawę.

— Jako nauczyciel nowator stosuje Pan zapewne niekonwencjonalne formy pracy z młodzieżą. Jak wygląda ich efektywność w stosunku do metod tradycyjnych, powszechnie stosowanych przez nauczycieli?

— Sądzę, że łatwo mi pracować z młodzieżą, przyszłymi technikami i nauczycielami. W latach mojej pracy w przedsiębiorstwie widziałem, z jakimi podstawowymi trudnościami młodzież spotyka się w pracy zawodowej i jakie ma braki. Łatwiej więc o tę praktyczną weryfikację. Tu chyba leżą przyczyny z powodu których przygotowałem m.in. szereg tzw. gablot do trudnych tematów. Są to poglądowe metody pracy z uczniem.

Mam bardzo przemysłowe modele, bardzo dużo przezroczych podświetlanych z tablic sterowanych tablic wykresów. Staram się stosownie do tematu korzystać z kilku pomocy, by lekcje były różnicowane. Można to stosować na co dzień, jeśli pracownia jest urządzona funkcjonalnie, a zarazem bardzo prosto, niezawodnie. Uczenie tylko z podręczników jest ubogie i mało skuteczne. W nauczaniu podstaw konstrukcji maszyn trzeba szybko i skutecznie wyjaśnić, gdzie wykonano przekrój, jak to obrócono, gdzie zutowano. I wyniki takiego nauczania są widoczne.

— To krzepiące. A czy znajduje Pan w szkole właściwy klimat dla swej nowatorskiej działalności?

— Wyposażyliśmy kilka pracowni przy okazji opracowywania z uczniami tematów prac dyplomowych. Trzy z nich są mego autorstwa. Były nagrodzone na konkursie wojewódzkim. Dalsze dwie pracownie są w realizacji. Każda jest niekonwencjonalnie urządzona, każda dotyczy innego przedmiotu. Ta działalność mnie pociąga, choć niekiedy i przeraża, kiedyś się obawiam „czy wyjdzie”? Sądzę, że moje koleżanki i koledzy czekają, by im usprawnić pracę.

O modernizacji całej szkoły energicznie zabiega dyrekcja, która nie lubi stagnacji. Jest w szkole porządek, a to stwarza podstawy i zachęta do poszukiwań. Osobiście zaangażowana we wszystko jest dyrektor Jadwiga Wętko. Sądzę, że tylko w takiej atmosferze, w której efekty pracy innowacyjnej są wykorzystywane, mogą się rodzić pomysły. I jeszcze jedno: młodzież najstarsza dobrze wczuwa tę sytuację, wkłada wiele wysiłku w wykonanie pomysłów. I to jest, jak sądzę, dobre wychowanie. A i szkoła jest dobra.

— Jak ocenia Pan program nauczania? Czy inspirował on do działalności awatorskiej, czy raczej stanowił ograniczenie?

— I tak, i nie. Inspiruje, bo jest przeładowany. Nie sposób zrealizować nauczania bez pomocy naukowych. Trzeba więc poszukiwać, zawsze będąc popędzanym. Z drugiej strony „nakazuje” uczyć wielu zbędnych rzeczy, a to niepotrzebnie przeciąża ucznia. Nigdy nie będzie on kochał przedmiotu skoro dogłębnie nie poznał wielu tematów. A już o spojrzeniu refleksyjnym trudno marzyć.

— Przy Wojewódzkiej Radzie Postępu Pedagogicznego działa 10 klubów nowatorów. Czy widzi Pan potrzebę stworzenia klubu nauczycieli przedmiotów zawodowych?

— Tak, pod warunkiem jednak, że ludzie powinni tu przychodzić z konkretnymi rozwiązaniami, aby je przedyskutować, dokonać szerszej ich oceny.

Rozmawiała  
TERESA PRZYBYLSKA

## KIEDY BĘDZIE STATUT?

### PORADNICTWO ZAWODOWE

Pracownicy poradni wychowawczo-zawodowych oczekują na nowy statut. W rozmowach z psychologami i pedagogami wyczuwa się, że ten dokument, zapowiadany przez resort od wielu lat może poprawić ich sytuację materialną oraz rozwiązać szereg bolączek.

Wydaje się, że ta nadmiernie wysoka ocena nowego statutu, którego jeszcze nie ma, wynika z zapewnień niektórych przedstawicieli resortu, iż wszystkie zgłaszane problemy zostaną tym aktem prawnym uregulowane. Prace nad nim prowadzone w różnych instytucjach i na różnych szczeblach trwają już ponad sześć lat. W opracowywaniu biorą udział: Departament Wychowania i Kultury Fizycznej Ministerstwa Oświaty i Wychowania, Rada Programowa Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego, Centralny Ośrodek Metodyczny Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego MOiW, Sekcja Poradnictwa Wychowawczo-Zawodowego przy ZG ZNP, poradnie wojewódzkie i rejonowe w całym kraju. Ponadto dyrektorzy poradni wojewódzkich włączyli ze swojego grona specjalny zespół przedstawicieli do udziału w opiniowaniu kolejnych projektów oraz do zgłaszania własnych propozycji.

Zarówno długi okres prac nad statutem jak też liczba zaangażowanych instytucji powoduje zwiększone zainteresowanie oraz wywołuje rozmaite komentarze. Wielkie nadzieje budzą te zapisy, które dotyczą spraw bytowych pracowników oraz warunków pracy i zakresu zadań. Zdaniem wielu rozmówców te właśnie zagadnienia powodują, że resort odkłada zatwierdzenie statutu, mimo wielu sygnałów o terminie wdrażania.

Tymczasem przyczyny opóźnień są zupełnie inne, a oczekiwania poprawy warunków bytowych niesłusznie wiążą się z nowym statutem. Dowiodła tego regulacja plac nauczycielskich w 1986 r., wprowadzająca m. in. 10-procentowy dodatek za trudną pracę dla pracowników pedagogicznych poradni. A przez kilkanaście lat wszelkie starania o ten dodatek były odrzucane. Resort uznał prawo wszystkich pracowników poradnictwa do dodatku za trudną pracę. W odczuciu większości zainteresowanych nie jest to jednak rozwiązanie ani najszybsze, ani optymalne, ani satysfakcjonujące.

Jak więc widać, nie kwestie finansowe były i są przyczyną opóźnień we wprowadzaniu w życie nowego statutu. Wydaje się, że jest nim podstawowy problem usytuowania poradni wychowawczo-zawodowej w systemie oświatowo-wychowawczym: stąd wynika trudność ostatecznego rozstrzygnięcia wielu kwestii organizacyjnych, powiązań między placówkami, kompetencji nadzoru i zarządzania, spraw kadrowych, zakresu obowiązków i inne.

Nadzór nad pracą poradni wychowawczo-zawodowych został określony dość rygorystycznie. W kuratoriach oświaty i wychowania poradnie przydzielano różnym działom: kształcenia ogólnego, kształcenia zawodowego lub działowi wychowania i opieki. W nielicznych województwach ma je pod opieką kurator, w większości jednak pełni ją jeden z wicekuratorów. Są i takie województwa, w których nadzorem zajmuje się wicekurator. Jak trudno jest stwarzać poradnictwem przy zróżnicowanym układzie — nie trzeba przekonywać. Są również próby podporządkowania poradni rejonowych bezpośrednio kuratorom, albo przekazania wszystkich spraw w ręce poradni wojewódzkich. Te ostatnie są do tego zupełnie nieprzepracowane.

Zgodnie z zarządzeniem ministra oświaty i wychowania z 14 czerwca 1973 r. w sprawie organizacji i działalności poradni wychowawczo-zawodowych, nadal obowiązującym, nadzór nad poradniami rejonowymi powinien sprawować inspektor oświaty i wychowania. Pieczę nad jej działalnością merytoryczną powinien sprawować kurator przy pomocy poradni wojewódzkiej. Poradnię wojewódzką nadzoruje także kurator.

Do zadań poradni wojewódzkiej należy m. in.: pełnienie nadzoru merytorycznego, prowadzenie działalności metodycznej, dokonywanie ocen pracy poradni terenowych oraz współdziałanie w ocenie pracowników, realizowanie wszystkich zadań przypisanych poradniom w wyznaczonym rejonie działania itd.

Z powyższego wynika, że działalnością poradni rejonowych zajmują się jednocześnie trzy instytucje, każda działająca w innej dziedzinie, w innym charakterze i o różnym zakresie kompetencji.

W rękach inspektora pozostaje kilka ważnych elementów nadzoru nad poradnią. Przede wszystkim zatwierdza projekt organizacji poradni, mianuje i odwołuje dyrektora, przydziela lokal, zapewnia środki finansowe, ocenia, wyróżnia i nagradza pracowników itd.

Kuratorium formalnie czuwa nad cało-

kształtem działalności poradnictwa, lecz stopień zaangażowania tej instytucji w bezpośrednie zarządzanie bywa różny. Zależy to w znacznej mierze od organizacji nadzoru nad poradniami w danym województwie, a zwłaszcza od kompetencji merytorycznych osoby wyznaczonej do pełnienia zadań. Najczęściej kuratoria powierza organizowanie pełnego nadzoru nad placówkami terenowymi poradniom wojewódzkim. Te zaś pełnią tę funkcję w sposób bardzo zróżnicowany i niedoskonały, nie tylko ze względu na rozmaitą strukturę organizacyjną, obsadę kadrową i obciążenie podstawowymi zadaniami, lecz przede wszystkim dlatego, że nie posiadają określonego wzorca i metod spełniania swych obowiązków. W praktyce kontrolują i wydają decyzje władze, chociaż takich uprawnień formalnie nie posiadają.

W niektórych regionach agendy wojewódzkie przeprowadzają ocenę pracy placówek terenowej a uwagi i spostrzeżenia przekazują do kuratorium, które wykorzystuje ten materiał według swego uznania. Są również i takie rejony, w których poradnia wojewódzka nie uczestniczy w wizytacjach placówek terenowych.

Również działalność metodyczna poradni wojewódzkich ma różny zakres. Niekiedy — 60—70 proc. swego czasu pracy poświęcają metodyce oraz organizacji i zarządzaniu poradnictwem. Są również i takie, które tymi sprawami prawie się nie zajmują, przejmując w to miejsce większy rejon działania. Bywa, że obejmują np. cały obszar miasta wojewódzkiego oraz dodatkowo kilka jednostek administracyjnych. Takie obciążenie jest po prostu nieporozumieniem i musi ograniczać spełnianie funkcji metodycznej i kontrolnej.

Pomimo niedoskonałości nadzoru merytoryczny spełniany przez poradnię wojewódzką jest najbardziej skuteczny. Są jednak bariery utrudniające jego funkcjonowanie. Ogniwa wojewódzkie są placówkami o najmniejszych kompetencjach, otrzymują też znikomą gratyfikację za sprawowanie funkcji. Swoistym paradoksem jest nadal spełnianie jednocześnie dwóch ról: metodycznej i doradczej wobec pracowników poradni terenowych oraz kontrolnej. Drugi paradoks. Za spełnienie tych dwu ról nie otrzymują żadnego dodatku. To powoduje, że do pracy w poradniach wojewódzkich coraz trudniej pozyskać nowych kandydatów, zwłaszcza spośród doświadczonych pracowników poradni terenowych, na których nam najbardziej zależy.

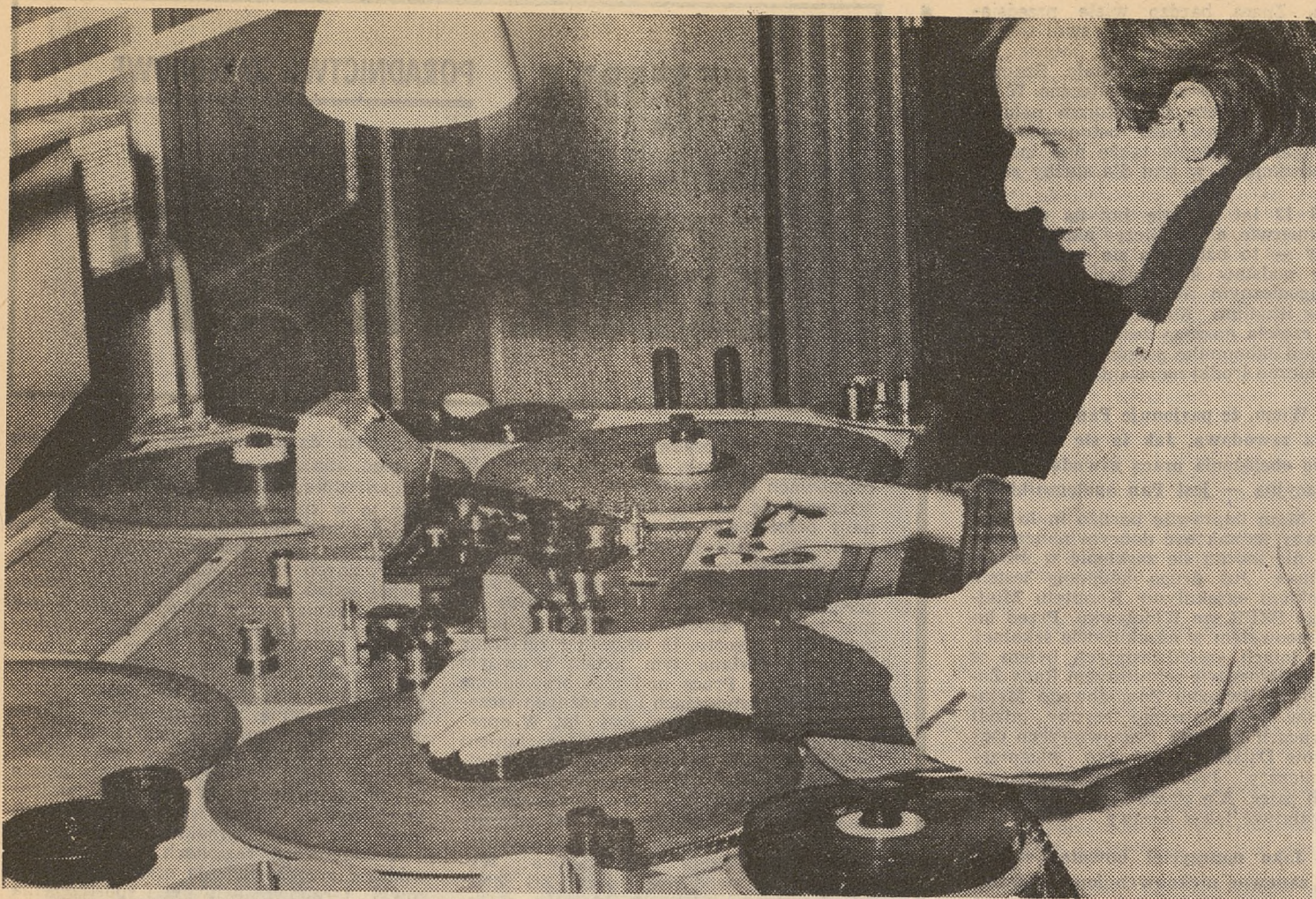
Układ, który powstał między placówkami wojewódzkimi a terenowymi (niby metodycy a na pewno kontrolerzy), nie pozwala na organizowanie i prowadzenie w pełni wydajnej i skutecznej pracy metodycznej. Psycholog czy pedagog z terenów nie ujawnia swoich słabości wobec przedstawicieli województwa. Wiedza, że dziś jest on doradcą, a jutro przyjdzie kontrolować, jest również prawdą, że nie każdemu pracownikowi poradni wojewódzkiej odpowiada pełnienie roli kontrolera, zwłaszcza jeżeli musi tę pracę wykonywać bez żadnego dodatkowego wynagrodzenia.

Pełnienie nadzoru to nie tylko kontrolowanie, lecz także sterowanie działalnością poradniczą w województwie. Wynaga to odpowiedzialnej organizacji i inicjatyw. Konieczne są częste kontakty z przedstawicielami administracji oświatowej. Bywa jednak, zwłaszcza w obecnym okresie funkcjonowania administracji, iż kontakty i współpraca między poradnią wojewódzką a kuratorium i inspektoratami są osłabione. Nie ma właściwego rozumienia roli poradni. Mogą powstawać nawet sprzeczności w ocenie pracy placówek terenowych. Nie można wkluczyć nieprawidłowych decyzji, również kadrowych, pochopnego wyróżniania i nagradzania lub zwalniania pracowników. Poradnie rejonowe, obsługujące kilka jednostek administracyjnych, miewają niekiedy kłopoty z jednakowym świadczeniem swoich usług we wszystkich gminach. Inspektor będący gospodarzem poradni oczekuje realizacji wszystkich zadań przede wszystkim na podległym sobie terenie. Potrzeby innych jednostek traktuje drugoplanowo. Swoje stanowisko potrafi często wzmocnić, mając po temu wiele możliwości. Poradnie wojewódzkie, znając dobrze sytuację terenową, mogłyby skutecznie przeciwdziałać takim nieprawidłowościom, gdyby zostały wyposażone w odpowiednie kompetencje.

Uważamy, że autorzy nowego statutu i zarządzenia wprowadzającego ten dokument powinni wziąć pod uwagę występujące obecnie problemy i starać się znaleźć dla nich jakieś rozwiązanie systemowe.

ZBIGNIEW BERLING  
Wrocław





PO  
KRAKOWSKICH  
FESTIWALACH

## KRÓTKI METRAŻ I WSPÓŁCZESNOŚĆ

Jak co roku z końcem maja i na początku czerwca Kraków przeżywa wielkie święto filmowe, a tętno jego życia kulturalnego wzmaga się i przenosi poza centrum, w okolice kina „Kijów”, gdzie rojną od gości z kraju i ze świata. W tym roku odbył się już XXVII Ogólnopolski Festiwal Filmów Krótkometrażowych i XXIV Międzynarodowy Festiwal Filmów Krótkometrażowych, pora więc pytać o kondycję krótkiego metrażu, o kolejne dokonania uznanych twórców i nowe indywidualności. W liczbach polski film krótki ma się dobrze, jeżeli do komisji selekcyjnej zgłoszono 171 filmów z 13 wytwórni, 2 uczelni i Amatorskich Klubów Filmowych, z czego do konkursu zakwalifikowano 50 filmów. Ma w tym swój znaczny udział wytwórnia Filmów Oświatowych, plasująca się na drugim miejscu, bowiem zakwalifikowano 7 jej filmów na 16 zgłoszonych.

Obejrzałe filmy prowadzą do konstatacji, że nasz dokument jest na dobrym poziomie warsztatowym, jednak albo z braku odpowiednich narzędzi penetracji współczesności, albo z obawy przed „leżakowaniem” na półkach — ucieka w przeszłość, w czas miniony. Stał duży filmów mówiących o tradycji i o historii, o faktach minionych, dla których kontekstem jest dzień dzisiejszy. Są to najczęściej pytania o to, czy robimy wszystko, aby ochronić wartości historyczne i kulturalne, czy o nich w wystarczającym stopniu pamiętamy. Z takich inspiracji powstały m. in. filmy: „Ocalić ocalałe” reż. Grzegorza Tomczaka o znanym malarzu Józefie Mehofferze, niszczących obrazach, meblach i pamiątkach, jakie pozostawił w mieszkaniu na Krupniczej w Krakowie; „Czy będzie wojna” reż. Krzysztofa Magowskiego o ostatnich dniach sierpnia 1939 roku w Poznaniu i nastrojach społeczeństwa na kilka godzin przed wybuchem II wojny światowej; „W czterdziestą rocznicę I Zjazdu PPR” reż. Krystyny Nawrockiej

przybliżający tamte lata i dni dzięki spotkaniu byłych uczestników I Zjazdu PPR z pokoleniem młodych członków organizacji ZSMP czy też „Władysław Starewicz” reż. Władimira Berestowskiego — film biograficzny poświęcony życiu i twórczości światowego pioniera animacji lalkowej.

Powstała też grupa filmów ocierających się jedynie o dzisiejszą rzeczywistość, podejmujących tematy zastępcze. Odnosi się wrażenie, że rzeczywistość ta wydała się twórcom zbyt złożona, niejednoznaczna, inna od tego, co o niej wiedzieli dwa — trzy lata temu, a więc trudna do opisanego w sposób odbiegający od relacji prasowych czy przekazów telewizyjnych. Toteż R. Zgórecki realizuje „Pierwsze ostre” — długi film o młodych żołnierzach artylerzystach wykonujących swoje pierwsze ostre strzelanie na poligonie zimowym. K. Przysiecki — „Rozdarcie”, będące historią człowieka, który padł ofiarą sąsiedzkiego sporu, takich tysiące spotykamy na wsiach, zaś E. Straburzyńska — „Ptakiem się stać”, film o człowieku nie w pełni sprawnym, przykutym na całe życie do wózka inwalidzkiego. Zwracam uwagę na rozwlekłość, gdyż trudno nie zauważyć paradoksu: film z zasady (i nazwy!) krótki, coraz bardziej wydłuża się i zamiast 3–6 minut, trwa około pół godziny. Brakuje tego, co było kiedyś polską specjalnością, a mianowicie pomysłowego, syntetycznego ujęcia problemu, krótkich esejów, skondensowanych przypowieści filozoficznych. Nie oznacza to jednak, że filmowcy szukali „ciemnych” tematów ideowo i formalnie „bezpiecznych”, takich jak biografie pracowników różnych specjalności lub fotogeniczne zmagania koni i jeźdźców na torze wyścigowym.

Jury festiwalu pod przewodnictwem Krzysztofa Građowskiego nagrodziło niemal te same filmy, które głośnymi oklaskami przyjmowała widownia. Grand Prix — Złotego Lajkonika przyznano Marii Zmarz-Koczanowicz za „Urząd”. Autorka

skupiła się na trudnej i niewdzięcznej pracy urzędników z działu egzekucyjnego urzędu skarbowego. W skrajnych sytuacjach pokazała ludzi-petentów, którym zajmuje się mienie, wprawdzie na podstawie prawomocnych wyroków, ale pozbawiając przedmiotów codziennego użytku i ludzi-urzędników, bezwzględnie i z pewnym okrucieństwem egzekwujących prawo. Problem o wymiarze nie tylko społecznie aktualnym, ale wręcz uniwersalnym, nie oddający przecież tego, co nas najbardziej obchodzi.

Srebrnego Lajkonika otrzymał Piotr Morawski za film „Bytom” ukazujący w sposób oszczędny katastroficzne skutki eksploatacji węgla w rejonie Bytomia i w samym mieście. Pekające ściany domów, wypadki obsunięcia lub zawalenia terenu kopalni, ich lęk — wszystkie te przypadki robią na widzu duże wrażenie, prowadząc ku refleksji na temat ludzkich i materialnych kosztów eksploatacji węgla w tym rejonie. Pięć Brązowych Lajkoników rozdano między takie filmy, jak „Kostka cukru” (reż. Jacek Bławut), „Parada” (reż. J. Kucia), „Dotrzeć do mroku” (reż. A. Wachal), „Ćwiczenia warsztatowe” (reż. M. Łodziński) i „Urodziłem się aniołem” (reż. E. Borzęcka).

Osobiście wyżej sytuuję film Borzęckiej, absolwentki wydziału dziennikarstwa Uniwersytetu Warszawskiego, od roku pracującej w redakcji reportażu i filmu oświatowego two. Zadebiutowała filmem o ludziach, którzy zmienili pleć, eksponując nietolerancję społeczeństwa, szczególnie inteligentnego. W filmie „Urodziłem się aniołem”, dotarła również do środowiska zamkniętego, jakim jest zakład wychowawczy dla nieletnich, aby pokazać chłopców nad wiek dojrzałych, zbuntowanych, wiedzących więcej niż dorośli, skrzywdzonych i agresywnych. Ale też, aby odsłaniać maski wychowawców, pokazywać hipokryzję opiekunów, zwracać uwagę na wieloletnią bezkarność. Wychowawców po-

zbawionych etyki, wstydu a nawet strachu przed wymierzeniem sprawiedliwości przez starszych wychowanków. Byłoby dobrze, aby film zyskał szerokie odbiorcę wśród rodziców, wychowawców, nauczycieli i administracji oświatowej.

Podobnie jak film Natalii Korzyńskiej — „1 — 1”, laureat Oberhausen, niezakwalifikowany przez naszą komisję, przyjęty w końcu dzięki odwołaniu do ministra i nagrodzony tylko za zdjęcia. Tymczasem film podejmuje ważny problem społeczny, nierzadki wśród małżeństw robotniczych. Młodzi pracują w fabryce na dwie zmiany, spotykają się na chwile, kiedy jedna wraca, a druga wychodzi. Na życie prywatne, na uczucia i zbliżenia nie ma czasu. Straszna jest ta usankcjonowana samotność i stale mijanie się...

Nagrodę Stowarzyszenia Filmowców Polskich — „Złotą Taśmę” — za najlepszy film krótkometrażowy sezonu przyznano filmowi „Piękny dwudziestolecie” w reżyserii Andrzeja Titkova za bogatą w środki formalne relację o tragicznym losie polskiego twórcy. Aplauz widowni zyskał ów film dlatego, że stanowił próbę rekonstrukcji życia prozaika Marka Hłaski z wykorzystaniem różnych źródeł i materiałów, pozwalających na odkłamanie pewnych faktów z jego pobytu na emigracji.

Nie znalazł uznania jury, ale wzbudził żywą reakcję widowni, film Tadeusza Palika „Mieszkanie w bloku”, podejmujący jedną z bardziej newralgicznych spraw naszego życia. Twórca skomasował przykłady wołające o pomstę do nieba niedzy mieszkaniowej w robotniczym osiedlu Tatry, jednej z dzielnic Lublina. Pokazał, jak przeludnienie małych powierzchni mieszkaniowych prowadzi do patologii społecznej, uniemożliwia normalne życie rodzinne, staje się przyczyną kłótni, bójek, chorób i desperacji bliskich samobójstwa.

Festiwalowi towarzyszyły, wzbogacając go, pokazy specjalne, cieszące się ogromnym powodzeniem. Najwięcej widzów zgromadziła projekcja dwóch filmów iadzieckich: „Czarnobyl — Kronika trudnych tygodni” utwór Władimira Szewczenki (który zmarł na chorobę popromienną w czasie pracy nad filmem) oraz „Czy łatwo być młodym” — Jurisa Podnijska. Pierwszy nie wymaga komentarza poza tym, że reżyser świadomie poświęcił życie, aby unaoocnić światu, jakie zagrożenie niesie energia jądrowa. Drugi zadziwił odwagą mówienia o problemach, jakie nurtują młodzież Kraju Rad. Przemówił wstrząsającą prawdą bezkompromisowym odsłanianiem wielu przemierzanych doświadczeń młodej generacji, jak chociażby ucieczka w narkomanię, fascynacja religią i ruchem punków.

W czasie innego pokazu można było oglądać „10 i pół godziny z Polska Kronika Filmowa”, czyli historie tej formy zapisu, która przez tyle powojennych lat towarzyszyła nam w kinie. Trzeba to zobaczyć, aby sobie uzmusłować, jak „Kronika” ewoluowała, zmieniała swoją rolę, a także jakim przeobrażeniem podlegało nasze życie.

Z odrobina nostalgii odbierali widzowie przegląd retrospektywny nastora krótkiego metrażu — reżysera Ludwika Perskiego. Szkoła niejednokrotnie sięgala (i owinna sięgać, gdyż nie uległy postarzeniu) po takie filmy, jak „Hamlet x 5” — słynny monolog Hamleta „Bądź albo nie bądź” w interpretacji wybitnych aktorów: I. Golewskiego, A. Hanuszkiewicza, G. Holoubka, A. Łapickiego oraz plastycznej wizji w wykonaniu Józefa Szajny a także film „O Warszawie raz jeszcze”. Z nowych na szczególną uwagę zasługują „Za bramą wielkiej ciszy” (1984), nastrojowa opowieść o warszawskim Cmentarzu Powązkowskim i jego dziejach, „Uśmiech ogrodu” (1982) — o letnim domu z ogrodem w Konstancinie, po którym oprowadzała Anna i Monika Żeromskie, „Żelazowa Wola” (1986) oraz „Maria Kuncewiczowa — wspomnienia o ludziach, książkach i zdarzeniach” (1987). Mam w nich do czynienia z utrwalaniem tych faktów kulturowych, które budują świadomość narodową.

Festiwal ze swej natury odkrywa i promuje filmy, które starają się w sposób interesujący i pogłębiający pokazać czas i ludzi. Pozostaje kwestia rozbudowania, dotarcia z nimi do widza przez telewizję, domy kultury, kluby czy specjalne pokazy w kinach. Szczególną rolę może tu odegrać szkoła.

ANNA MARZEC  
Fot. Cz. Górski

Nie bądź egoistą, Drogi Czytelniku. Podziel się swoimi wakacyjnymi przygodami z innymi. Zachęć ich do takiej formy wypoczynku, którą uznajesz za najlepszą. Weź udział w konkursie.

## NA WAKACYJNYCH ŚCIEŻKACH

6 GŁOS NAUCZYCIELSKI

## I SZLAKACH

Interesują nas indywidualne i grupowe wypadki za miasto, wyprawy „po złote ruiny”, ziola. Podróże pociągiem, samolotem, rowerem, kajakiem, żaglówką, balonem, konno i pieszo. Interesują nas wasze fascynacje krajobrazem, światem roślin i zwierząt, fascynacje ludźmi, wakacyjne przyjaźnie i miłości.

Dzielcie się z Czytelnikami „Głosu” spostrzeżeniami, refleksjami — wszystkim, co według was warto opisać. Ciekawe wypowiedzi będziemy publikować, autorom korespondencji płacimy honoraria a najciekawsze wakacyjne wspomnienia wyróżnimy upominkami.



# JAK Z BICZA STRZELIŁ



Po muzycznych emocjach można było podziwiać efekty pracy sekcji rekonstrukcji artystycznej z Poznania, Puław, Gostynina, Kępna, Czerwowa.

W sali kina „San” tłoczno, choć to jeszcze przedpołudnie. Wprawdzie I Ogólnopolskie Prezentacje Nauczycielskich Zespołów Instrumentalno-Wokalnych organizowane pod patronatem Zarządu Głównego ZNP, mają zacząć się w Nisku dopiero za godzinę, ale już teraz niżańska publiczność — zwabiona plakatami porozwieszanymi na rynku tego kilkunastotysięcznego miasteczka w województwie tarnobrzesckim — wędruje na ulicę Kościuszki. Tu mieści się kino, a tuż obok Dom Nauczyciela z salkami wykładowymi, klubem, stołówką i hotelem.

Na estradzie trwa próba. Nie wszystko jest jeszcze „dograne”. Większość zespołów spotyka się po raz pierwszy, stąd trema, zdenerwowanie. Na co dzień działają najczęściej w klubach nauczycielskich lub przy Ośrodkach Usług Pedagogicznych i Socjalnych. Przyjechali z Poznania, Rzeszowa, Ostrołki, Końskich, Gostynina, Kępna, Krasnegostawu i Niska. Każdy zespół chce pokazać się z jak najlepszej strony. Bo niby nie ma tu konkursu, nagród, pierwszych miejsc, ale wszyscy pragną zainteresować swymi występami nie tylko mieszkańców Niska, ale także swych kolegów.

Oczywiście nie odeszło się bez zaskakujących sytuacji. Zespół instrumentalno-wokalny z Kępna przyjechał np. tylko z gitarą elektryczną i trwały gorączkowe poszukiwania innych koniecznych instrumentów. A kwartet z Końskich też niepocieszony, bo na estradzie brakuje... fortepianu. Odpowiedzialny za stronę organizacyjną koncertu — **Chrystian Filip** z Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Rzeszowie, a także przedstawiciel gospodarzy — dyrektor niżańskiego Domu Nauczyciela, **Ignacy Michalkiewicz**, dwoją się i troją, by zapewnić wykonawcom potrzebny sprzęt, odpowiednio nagłośnienie i ustawienie świateł. Na szczęście wszystko mogło się zacząć w przewidzianym terminie i o 11.00 kol. **Teresa Bednarczyk**, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Nisku, powitała zespoły, widzów i gości, wśród których nie zabrakło przedstawicieli władz miasta, Kuratorium Oświaty i Wychowania w Tarnobrzegu, Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Rzeszowie, Zakładu Usług Socjalnych Ministerstwa Oświaty i Wychowania, władz związkowych, w tym Zarządu Głównego ZNP z prezesem **Kazimierzem Piłatem**. Półeczka przejmie konferansjer i zapowiada pierwszy zespół.

Blisko czterogodzinny koncert — rewia głosów, różnorodnych linii repertuarowych, instrumentów, strojów, układów choreograficznych — przyniósł wiele satysfakcji wykonawcom. — Tak mało mamy okazji, aby występować poza własnym środowiskiem, tak mało się znamy — powiedzieli na zakończenie krótkiego pobytu w Nisku, podczas wieczorku tanecznego. Do tańca przystąpił im zespół „Retro” z Rzeszowa, a jego soliści **Stanisław Głównicki** i **Włodzisław** wótowały panie z pozostałych grup wokarno-instrumentalnych. A właśnie wtedy przyjaźni, które tutaj się dopiero zawiązały, są dla nich sprawą nie mniej ważną od ich pasji. Bo przecież to wspólne śpiewanie i muzykowanie to także sposób na trafienie do drugiego człowieka. To także sposób na wyjście z kręgu codzienności, podzielonej między pracę i dom. Oczywiście, zależy im na doskonaleniu tego, co robią, na usłyszeniu opinii, co o ich dokonaniach sądzą profesjonalści. Nie mają zbyt wielu okazji do takiej konfrontacji, przeto na spotkanie, jakie zorganizowano specjalnie dla nich i o nich po koncercie, a na które zaproszono dyrektora Filharmonii Rzeszowskiej, **Jerzego Dynię** oraz jej dyrygenta, **Andrzeja Jakubowskiego** — przyszli wszyscy uczestnicy niżańskich prezentacji.

Był na nim i **Henryk Gadomski**. Uczy muzyki w ostrołęckim Studium Nauczycielskim. Tu przyjechał jako kierownik zespołu wokarno-instrumentalnego z Ostrołki i akompaniator — gra na klawirze. Sam opracowuje repertuar, w którym uwzględnił utwory zarówno polskich, jak i obcych kompozytorów, w tym także muzykę ludową. I choć zespół w ciągu 11 lat swego istnienia zyskał dużą popularność nie tylko w województwie ostrołęckim, ale również w plockim, łomżyńskim, bydgoskim, gdańskim, choć grupa rozrosła się z 6 do 30 osób — pan Henryk czuje pewien niedosyt. Wspólnie z choreografem zespołu, **Marią Litke**, mają wątpliwości. Na przykład: czy w piosenkach ludowych, które śpiewają nie za wiele gwary? Czy dobór repertuaru jest trafny? Bo panu Henrykowi marzy się jeszcze założenie kapeli ludowej, a pragnieniem jego życia pozostaje zrealizowanie właśnie z tym zespołem „Krakowiaków i górali”.

— Tu, w Nisku, miałem okazję dowiedzieć się czegoś nowego. Posłuchać, co na temat naszych dokonań mówią koledzy, a także muzycy z Filharmonii. Z wdzięcznością przyjęliśmy ich rady. Cieszymy się, iż fachowcy ocenili to, co robimy wysoko. Nie ukrywam, że ta aprobata jest nam niezwykle potrzebna — dzieli się swymi wrażeniami pan Gadomski.

Rzeczywiście, zespół z Ostrołki ujął publiczność kulturą wykonania programu, w którym pieśni patriotyczne współbrzmiały z ludowymi: kurpiowskimi, a także hiszpańskimi, rosyjskimi i czeskimi. Widać, że wszystko jest tu nieprzypadkowe, zapięte na ostatni guzik. **Jadwiga Konopko**, kierowniczka Klubu Nauczycielskiego w Ostrołęce — przy którym działa ów zespół — twierdzi, że jest to efekt mrówczej pracy wszystkich jego członków.

— Większość z nich to nauczyciele wcale nie związani z wychowaniem muzycznym. Poloniści, „wuefściści”, matematycy czy plastycy — mówi pani Konopko — znajdują w tej pracy prawdziwy relaks i wytchnienie, no a przede wszystkim mogą pełniej wypowiedzieć siebie. Czyż inaczej dojdą do nas z miejscowości nie raz bardzo odległych? A do tych należy chociażby młode małżeństwo państwa Tyczyńskich. Oboje regularnie są na każdych zajęciach, mimo że mieszkają w Makowie Mazowieckim. A akordeonista, pan **Kazimierz Siedlich**, dojeżdża aż z Myszynca, bagatela — 40 kilometrów.

Dziś zespół znany jest nie tylko w Ostrołęckim, Przemianowanie miasta niegdyś powiatowego na stolicę województwa, sprowadziło nań, oprócz wielu nowych, także funkcje reprezentacyjne. I właśnie ten nauczycielski zespół pomaga w jakiś sposób pełnić tę rolę.

Nie wszystkie jednak grupy, które przyjechały do Niska, mają tak ugruntowaną pozycję w swym środowisku. Bo choćby najmłodszy stażem zespół niżańskich prezentacji — kwartet fortepianowy z Końskich... Powstał niespełna dwa lata temu. Jego założyciele: **Zbigniew Chajski**, **Ewa Kucypera**, **Jolanta Stachurska**, **Józef Szczyrba** — wszyscy są nauczycielami szkoły muzycznej — mają bardzo ambitne plany.

— Chcemy propagować wśród mieszkańców naszego miasta muzykę poważną — mówi **Zbigniew Chajski** — Nie jest to łatwe w czasach, gdy melodie „lekkie, łatwe i przyjemne” wychowały odbiorcę ignorującego inne rodzaje muzyki. Mamy nadzieję, że choć niektórych zainteresujemy naszymi propozycjami.

Zespół dobiera repertuar bardzo umiejętnie — w Nisku zaprezentował wiązankę melodii Beatlesów oraz kompozycje Scotta

Joplina, Sandora Szokolay — starają się, aby był on pomostem między muzyką rozrywkową a poważną. Łatwiejsze utwory mają po prostu przygotować grunt...

Całkiem inna myśl przyświeca natomiast zespołowi „Panorama” z Poznania. Przebojem pozyskał sobie niżańskich widzów. Dwanaście osób wchodzących w jego skład, to w większości emeryci. Werwy, brawury, autentycznej radości z tego, co robią, mógłby im jednak pozazdrościć niejeden zespół (nie tylko wokarno-instrumentalny). Niemala w tym zasługa **Pelagii Neuman**, która energią potrafiła zarazić i innych uczestników prezentacji. Śpiewają głównie stare melodie, a co najważniejsze — każdy akompaniuje choćby na najprostszym instrumencie, takim jak kołatka, tamburino czy trójkąt. Dwaj moi rozmówcy z „Panoramy” — panowie **Zbigniew Krawczyk** i **Michał Poźniak** — uważają, że praca w tym zespole to znakomity sposób na ciągły rozwój ich osobowości, radość bycia między ludźmi, zwłaszcza teraz, gdy okres aktywności zawodowej — a więc i profesjonalnych satysfakcji — mają już za sobą. A zaznaczyć trzeba, że w ciągu pięciu i pół roku istnienia, ich grupa wystąpiła z górą 350 razy. W domach kultury, w klubach osiedlowych, szkołach, domach wczasowych, ogniskach nauczycielskich.

Czterogodzinny koncert minął jak z bicia strzelił. Różnorodne propozycje, rozmaite formy wypowiedzi prezentowane przez poszczególne zespoły nie pozwoliły na znudzenie. Większość z nich ma lub stara się mieć własne oblicze. Do takich należy — oprócz już wyszczególnionych — muzyczna, pełna lekkości i dowcipu kapela ludowa „Muzatony” z Krasnegostawu czy też niezwykle konsekwentny w wyborze linii repertuarowej zespół „Retro” z Rzeszowa. Naturalnie, że jeszcze nie wszystkim w pełni się to udaje. Ale w tym szukaniu własnego stylu na pewno pomogła im niżańska konfrontacja, dyskusje, spotkania. Chociażby to z dyrygentem Filharmonii Rzeszowskiej, **Andrzejem Jakubowskim**, który powiedział: — Bądźcie ostrożni w doborze repertuaru, nie powielajcie piosenek, które są już szlagierami. Stworzenie interpretacji, która mogłaby konkurować z propozycją zawodowców jest niezwykle trudne, natomiast powielanie prowadzi do pretensjonalności.

Wszyscy uczestnicy spotkania zgodzili się, że zarówno ten fachowy „instruktaż”, jak i same prezentacje — takie na luzie, bez konkursowej rywalizacji — dały im bardzo wiele.

— Ten przegląd to mobilizacja do dalszej pracy — stwierdziła **Janina Fligel**, kierowniczka klubu nauczycielskiego w Gostyninie, która wiernie sekundowała z widzami gostynińskiemu zespołowi, nie tylko zresztą grupom muzycznym.

Kilka klubów nauczycielskich: z Poznania, Puław, Gostynina, Kępna, Czerwowa, przyjechało bowiem, aby zaprezentować swój dorobek w dziedzinie rekonstrukcji artystycznej. Gobeliny, haftowane obrusy i serwety, robótki szydełkami i na drutach, ciekawie wykonane lalki ze sznurka, podobno się wszystkim.

Ci, co robią wiele dla kultury (i to nie tylko nauczycielskiej) w tak zw. terenie, najczęściej pozostają anonimowi — mówi nie bez gorzkości **Chrystian Filip** instruktor Ośrodka Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Rzeszowie, organizator niżańskiej imprezy. — Na przykład w naszym rejonie, podległym rzeszowskiemu ośrodkowi usług obejmującemu cztery województwa: królewskie, przemyskie, tarnobrzeckie, i rzeszowskie, dzieje się naprawdę wiele. Działają tu chóry, zespoły wokalne, wokarno-instrumentalne, kapela ludowa, podwórkowe, kabaret, teatr. Dlaczego jednak tych na dole ciągle się nie dostrzega? Pracy instruktorów różnych, nie raz bardzo niewielkich, zespołów amatorskich, które są w swym środowisku ośrodkami życia kulturalnego? A przecież jest Dzień Działacza Kultury, można by w jakiś sposób dać im satysfakcję, wyrazić uznanie. Niekoniecznie honorując odznaczeniami i orderami. Wystarczyłoby może list gratulacyjny, dyplom. Po prostu jakiś wyraz tego, że to, co robią — jest cenne. Słowa uznania — chociaż od czasu do czasu — są im niezwykle potrzebne. Zwłaszcza obecnie, gdy ciągle wiele klubów, zespołów, grup działa w swoistej pustce, a na tych, którzy „marnują” czas w ruchu amatorskim patrzy się, jak na nieszkodliwych szaleńców.

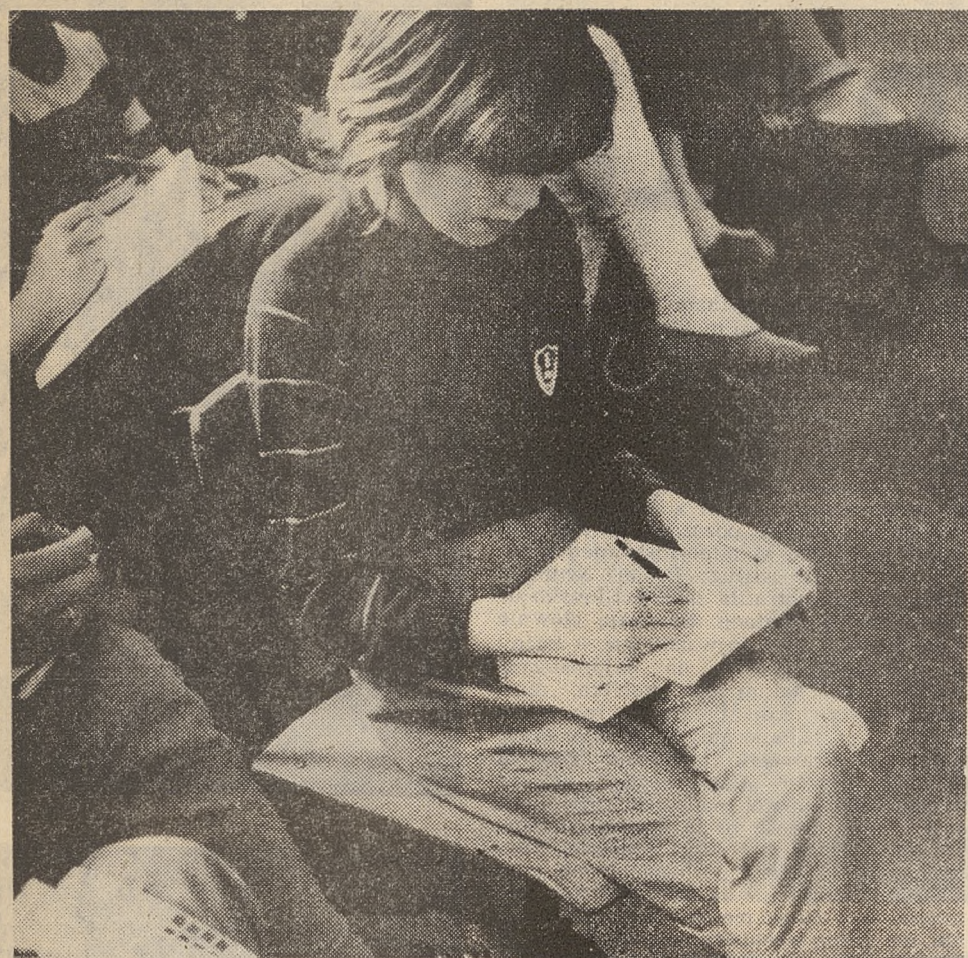
I tak Nisko — dotychczas ze względu na organizowane tu od lat mistrzostwa, stolicą nauczycielskich szachów zwane — rozbrzmiewało muzyką, śpiewem, towarzyszącymi spotkaniom, dyskusjami. Niemala w tym zasługa gościnnych gospodarzy: dyrektora niżańskiego Domu Nauczyciela, a także kierowniczki tutejszego klubu, **Władysławy Krasny**, która, chociaż należy do mieszcowskiego chóru „Kantata”, trzymała kciuki nie tylko za swoich. O miłą, niemalże rodzinną atmosferę dbała **Maria Konik**, związana z tym Domem od lat, a prowadząca w nim kawiarenkę.



Nie zabrakło pamiątkowych pucharów, które uczestnikom prezentacji wręczał prezes ZNP, **Kazimierz Piłat**. Na zdjęciach (od góry): basista kapeli ludowej „Muzatony” z Krasnegostawu, solistka zespołu wokarno-instrumentalnego z Gostynina oraz przedstawicielka jednego z nauczycielskich klubów, przyjmująca gratulacje od prezesa.

Zdjęcia: M. Pelic





POLEMIKI

## CZY PROGRAM JEST TABU?

Redakcja „Głosu” opublikowała list uczestników konferencji metodycznej nauczycieli historii szkół średnich województwa koszalińskiego, skierowany wraz z pytaniem: jak uczyć? — do „programistów” (patrz nr 17 z br.). Autorzy listu, dostrzegając niedoskonałości zachodzące w trakcie nauczania historii, obniżenie efektów wychowawczych szkoły i trudności, które piętrzą się przed nauczycielem — szukają przewidywania w programie nauczania. Argumenty, które mają uzasadniać pretensje do programu i jego twórców, są następujące: program jest przeladowany; przesunięto granice chronologiczną nauczania historii do 1983 r.; dodano nowe tematy lekcyjne; skomasowano w jednym temacie lekcyjnym „był szeroki zakres treści; zabrano godziny (chodzi o zmniejszenie o jedną godzinę tygodniowo historii w klasie I liceum).

Zarzut kończy pytanie: czy ma to sens? — a następnie autorzy listu przechodzą do sformułowania wniosków, które brzmią:

- Przywrócić wymiar godzin nauczania historii w klasach pierwszych, to jest 3 godziny tygodniowo lub dokonać zmian w zakresie treści programowych (...).
  - Zamknąć nauczanie historii w klasie czwartej rokiem 1956 lub ewentualnie (?) 1970
  - Uzgadniać wszelkie nowe zmiany dotyczące programów z nauczycielami praktykami, ponieważ ich uwagi będą korzystne dla wszystkich zainteresowanych nauczaniem historii.
- Na zakończenie dodają: „oczekujemy spokoju i stabilizacji” (!)
- Jako jeden z „programistów” (sic!) wywołanych do tablicy i zachęcony apelem redakcji zamieszczonym w „post scriptum”, postaram się odpowiedzieć na niektóre wątpliwości, nie rosząc pretensji do pouczenia kogokolwiek, jak historii nauczać.
- Zaczęło od „odmitologizowania” programu. Od lat traktowany jest on przez nadzór pedagogiczny, metodyczny, a nade wszystko przez samych nauczycieli, jako

„tabu”. W istocie program jest tylko jednym z instrumentów mających ukierunkowywać nauczanie, jest kluczem do działania. Stąd też rozbieżność.

Najprościej byłoby zarysować program bardzo ogólny, którego uszczegółowieniem powinien zająć się nauczyciel i autor podręcznika. Ale to nie odpowiada naszemu nauczycielowi, mimo że w wielu krajach programy mają taki właśnie charakter, np. w Wielkiej Brytanii. Dlaczego „nie odpowiada”? Tak skonstruowany program wymagałby od każdego inwencji, szerokiej wiedzy, znajomości mechanizmów sterowania nauczaniem oraz psychologii dziecka. Zatem nauczyciel woli dostać program w formie książki, w której „programiści” rozpiszą wszystko na głos. Wówczas odpowiedzialność nie spada na uczącego nauczyciela. Wierzę, że jest winien? Ano programiści. A nauczyciel „oczekuje spokoju i stabilizacji”. Aby nie było posadzeń, że jest to złośliwość z mojej strony, odsyłam do artykułu Jarosława Kordzińskiego pt. „Przed wszystkim spokój” (Ten sam numer „Głosu” i ta sama stronica).

A jakie jest stanowisko Ministerstwa Oświaty i Wychowania w tej kwestii? Oto wyjątek z dokumentu, który został przesłany przez ministerstwo do przewodniczącego Zespołu Programowego Historii: „**Podkreślony program** (historii dla szkół licealnych i technicznych — EAM) zawiera podstawowy materiał rzeczowy, który powinien być opanowany przez uczniów w toku realizacji procesu nauczania. Dobór form nauczania, szczegółowe ujęcie materiału, przydział godzin na realizację poszczególnych haseł, kolejność tematów jest sprawą nauczyciela”.

Autorzy listu proponują, aby: „uzgadniać wszelkie nowe zmiany dotyczące programów z nauczycielami praktykami (...)”. A tak właśnie było Zespół Programowy Historii w 1976 r. i z 39 osób, w tym 12 nauczycieli praktyków. W 1982 r. na 54 osoby — 24 stanowili nauczyciele praktycy, zaś w 1984 r. na 48 osób — 19 było nauczycielami uczącymi lub nauczycielami metodykami. Ostatni program był konsultowany w 16 ODN. Nie będę wymieniał instytucji naukowych i społecznych, które opracowały szczegółowe recenzje. Faktem jest, że Pracownia Historii Instytutu Programów Szkolnych nie otrzymała żadnej opinii ani uwag od nauczycieli z woj. koszalińskiego, poza wymienionymi w cytowanym wyżej liście!!!

To właśnie dyskusje w środowiskach nauczycielskich determinowały prace „programistów” i umożliwiały opracowanie ostatecznej wersji. Dodam tylko rzecz bardzo znamioną: było wiele sugestii rozszerzenia programu, natomiast nie znam propozycji zmierzających do ograniczenia tej czy innej jego części poza historią lat ostatnich, o czym niżej.

Czy program jest przeladowany? Odpowiedź na to pytanie będzie zależała od pytań: Kogo chcemy kształcić? Jakimi metodami? W jakich warunkach? I kto to robi? Autorzy listu stawiają pytanie: „jak można na jednej godzinie zrealizować temat dotyczący początków Aten, wojen persko-greckich, demokracji w Atenach (...)?”.

Odpowiadam: to zależy od celu! Celem szkoły podstawowej nie jest wykształcenie absolwenta na poziomie liceum, a absolwenta liceum — na poziomie uniwersytetu! Uwzględniając to zastrzeżenie uważam, że można nauczyć. Tylko trzeba wiedzieć jak.

Dlaczego absolwent liceum, który nie ma zainteresowań historycznych musi opanować wspomnianą problematykę w szczegółach, skoro nie każdemu historykowi zawodowemu jest to potrzebne?

Zakończenie nauczania historii na roku 1983 miało i ma wielu przeciwników — wśród badaczy dziejów, a przede wszystkim wśród nauczycieli. Ci ostatni twierdzą, że brak podręczników, materiałów pomocniczych; że jest to politycznie wątpliwe, a naukowo bezpodstawne itp. W ostatnich latach ukazało się wiele opracowań na temat okresu najnowszej. Nauczanie historii zawsze będzie wyprzedzać historię badaną.

Analizowałem programy nauczania historii i podręczniki wielu krajów europejskich. Poza Polską, Węgry i innymi krajami socjalistycznymi — historię wszędzie naucza się „do wczoraj”. Niemcy wydali nawet podręcznik, który w tytule ma zapisane „seit 1870 bis heute”. I słusznie. Bo też skąd, jak nie ze szkoły młody człowiek ma czerpać wiedzę o ostatnim, brzemiennej dla świata okresie?

Zacuję to stanowisko Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Historycznego z 7 października 1983 r.: „Program kończy się wprowadzeniem stanu wojennego w 1981 r. (pismo dotyczyło wstępnej wersji programu — EAM), co ze względów wychowawczych i politycznych wydaje się niesłuszne. Rok 1933 jako cezura kończąca byłby bardziej zasadny (np. zniesienie stanu wojennego), ale jak wiadomo, wchodzimy w okres najtrudniejszy i nie wydaje się możliwe omawianie go na lekcjach historii”. Okazuje się, że omawianie początków lat osiemdziesiątych jest możliwe na lekcjach historii. Gdybyśmy tego nie uczynili, stawiano by zarzut o kolejne „białe plamy”.

Nowy program nauczania historii zmierza w ten sposób do ograniczenia dogmatyzmu dydaktycznego i przekazywania wiedzy w trakcie nauczania otwartego. Wiem, że to nie wszystkim się podoba. A ponadto okres po 1945 r. traktowany jest w programie jako wybrane zagadnienie z historii najnowszej.

Ostatni zarzut brzmi: „Zmieniono liczbę godzin na realizację materiału”. To prawda, a właściwie tylko część prawdy. Istotnie w programie poprzednim w klasie I liceum na nauczanie historii przeznaczono 3 godziny tygodniowo. Wprowadzając pięciodniowy tydzień w szkole ograniczono nauczanie historii o dwa godziny w całym profilu humanistycznym i klasycznym, gdzie utrzymujemy 3 godziny. Czyli statystycznie rzecz ujmując 322 693 uczniów liceum ogólnokształcącego na 1 716 747 uczniów szkół ponadpodstawowych, co stanowi 18,8 proc. całej populacji uczącej się w roku szkolnym 1986/87 — straciło jedna godzinę historii. Ale w całym okresie edukacji historia nauczana jest obecnie od IV klasy szkoły podstawowej — natomiast dawniej nauczanie historii zaczynało się w klasie piątej.

Jak zrekomensować stratę jednej godziny w kl. I liceum? Jest to możliwe przy sześciodniowym tygodniu pracy szkoły. Wszyscy przecież oponujemy przeciwko przeciążaniu ucznia. A skoro tak — w cyklu 5-dniowym nie ma szans na dodawanie godzin.

dr EDWARD A. MIERZWA  
Pracownia Historii  
Instytutu Programów Szkolnych  
Fot. M. Suchecki

## CZEKAJĄ NA ODZEW!

# ZAWÓD KSIĘGOWEGO DA SIĘ LUBIĆ

W początkowych latach mojej pracy w księgowości, zawód ten był bardzo ceniony i szanowany. Starsi mówili, że księgowość jest sercem przedsiębiorstwa, a od prawidłowości i terminowości jej pracy zależy w dużym stopniu jego wyniki ekonomiczno-gospodarcze i rozwój. Obecnie zawód ten, jak zresztą wiele innych, przestał być właściwie doceniany.

Pracochłonne czynności księgowo-finansowe związane z obliczaniem wynagrodzeń, księgowaniem zaszciości wydatków i kosztów, zakupem towarów i materiałów, sporządzaniem dużej liczby planów i sprawozdań, ocenianie jest przez niektórych obywateli, nie znających tych zagadnień, jako biurokracja. A przecież system rachunkowości dla danej jednostki jest ustalany ogólnie, tj. przez Ministerstwo Finansów i nie można go dowolnie zmieniać. Na usprawnienie prac w księgowości wpłynęło zastosowanie małej mechanizacji. Postęp techniczny XX wieku wyposażił nas w bardzo wydajne i wygodne w

użyciu narzędzie pracy w postaci długopisu. Przypominam sobie dawne czasy, kiedy księgowanie długopisem było zabronione. Przed tym okresem w księgowości używano piór szklanych (księgowość przebitkowa), atramentu i ołówków kopiojących. O pióra szklane było dosyć trudno. Bardzo często się psuły, a księgowanie przebiegało powoli. Uzgadnianie zapisów i obrotów sprawiało wiele trudności i pochłaniało mnóstwo czasu. Często szukano całymi godzinami kilku groszy. Nie było maszyn ani komputerów do prac obliczeniowych sumowano, mnożono i dzielono w pamięci lub na liczydłach.

W szafie były w rezerwie świece i lampy naftowe, z których korzystano w przypadku wyłączenia prądu. Często pracowano po godzinach urzędowych, bez dodatkowego wynagrodzenia.

Praca w księgowości jest odpowiedzialna i ciekawa, wymaga od pracownika takich zalet, jak: dokładność, dyscyplinowanie oraz polubienie cyfr, limitów, normatyków i tym podobnych. Państwo udzieliło pracownikom księgowo-finansowym dużego kredytu zaufania, powierzając w ich ręce miliony w środki finansowe.

Obserwowałem nieraz zespoły księgowości składające się z samych kobiet. Rozpoczęły pracę od krótkiej wymiany prywatnych wiadomości, ale jak zaczęły pracować to można było w pokoju usłyszeć bzykanie muchy. Prace wykonywały bardzo starannie i w terminie niejednemu mężczyźnie mogłoby im pozazdrościć.

Usytuowanie materialne i społeczne pracowników oświaty nie będących nauczycielami ostatnio poprawiło się, chociaż do podobnych grup pracowników w zakładach przemysłowych jeszcze daleko. Niepokoi fakt małego dopływu młodych kadr do prac finansowo-księgowych.

Praca w księgowości, jeżeli jest dobrze zorganizowana i prawidłowo prowadzona daje satysfakcję. Można w tym zawodzie łatwo podjąć dodatkowo pracę społeczną lub odpłatną w różnych organizacjach społecznych i instytucjach.

Samo sporządzanie list płac jest pracą przyjemną, gdyż po ustaleniu poszczególnych składników wynagrodzeń, następuje druga część jak potrącenia umowne od wynagrodzeń, które przywodzą na myśl różne refleksje: np. jak kwota z sumy składek związkowych zostanie przeznaczona

na na zasiłki statutowe, wycieczki, wczas, na remonty i budowę obiektów wczasowo-wypoczynkowych? W jakiej skali pożyczki PKZP pomogły pracownikom w pilnych potrzebach życiowych? Przy okazji składek pracowników na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia — nasuwa się myśl o kontynuowanej od lat budowie nowego szpitala wojewódzkiego. Kto skorzystał w potrzebie z ubezpieczenia w PZU, Spłaty pożyczek mieszkaniowych przywodzi na myśl powstające osiedla domów, wybudowanych i budowanych przez nauczycieli.

Trudno jest mi obecnie zrozumieć, dlaczego tak mała ilość młodzieży, przede wszystkim żeńskiej wybiera szkoły i studia ekonomiczne. Jest też młodzież niepełnosprawna fizycznie, dla której powinno się znaleźć miejsce i praca w biurze.

Mamy wolne miejsca w księgowości, nawet kierownicze w szkołach i zespołach administracyjno-ekonomicznych szkół. Istnieje więc pilna potrzeba przygotowania do tego zawodu nowych kadr.

Nasza grupa zawodowa zbiera obecnie materiały do nowego układu zbiorowego pracy dla pracowników oświaty nie będących nauczycielami. Wnioski, postulaty i uwagi powinny dotyczyć m. in.: warunków i czasu pracy, szkolenia pracowników, wynagrodzenia, usytuowania socjalnego i spraw bhp.

Zapraszam serdecznie do włączenia się do opracowania tak ważnego dla nas aktu prawnego i przesłanie możliwie szybko swoich uwag, wniosków i propozycji w wyżej wymienionej sprawie na jeden z niżej podanych adresów:

ZNP Zarząd Główny Krajowa Sekcja Pracowników Administracji i Obsługi — 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8.

Adam Nowak 33-130 Radiów, ul. Zakociele 2 woj. Tarnów



Z „GŁOSEM” W RĘKU

# JEST MI BLISKI

Uczysz, wychowujesz, doradzasz, bronis, interweniujesz, walczysz o nasze prawa (choć nie zawsze się wszystko udaje). W mojej rodzinie 3-cie pokolenie żyje z „Głosem” w ręku. Moja matka — jako reprezentantka drugiego pokolenia nauczycielskiego w naszej rodzinie — stawiała swe pierwsze nauczycielskie kroki w wiejskiej szkółce czteroklasowej na Kresach Wschodnich, kiedy nastąpiły twoje urodziny. Potem opowiadała mi jak cieszyło ją to pismo, jak ówczesni nauczyciele byli dumni ze swojego „Głosu”. Już jako dziecko spotykałam cię w swoim domu. Widziałam i rozrzucone numery, i równo poukładane roczniki, do których dzieci nie miały dostępu. Jako uczeń szkoły powszechnej słyszałam nie raz w domu bojowe dyskusje o twych artykułach, które prowadziła matka ze swoimi koleżankami i kolegami.

Z lekką sentymentu, z zadumą refleksji i wspomnień czytam dziś w kolejnych numerach rubrykę: „Głos ma 70 lat...”. Można się z niej wiele nauczyć, można przypomnieć sobie sprawy dawno zapomniane a kiedyś tak istotne i ważne. Historia się powtarza, szkoda jednak, że w naszym przypadku jest to często historia słabości, błędów i zaniedbań w polityce oświatowej i kadrowej. My, szeregowi nauczyciele, widzieliśmy te błędy szybciej i ostrzej, sygna-

lizowaliśmy je na twoich łamach. Któż się jednak z nami liczył?... Znacznie więcej np. mamy obecnie (niż w latach międzywojennych czy pierwszych powojennych) nauczycieli niekwalifikowanych. To martwi, zresztą nie tylko to, ale nie wypada „truć” przy okazji tak pięknego jubileuszu. Inne sprawy cieszą. Np. wspomnienie o wielkiej akcji zwalczania analfabetyzmu po II wojnie światowej dają satysfakcję.

Przypominają one i mnie moje pierwsze zetknięcie się z tak specyficzną i trudną pracą nauczycielską, do której — prawdę mówiąc — jako studentka Wydziału Prawa byłam zupełnie nieprzygotowana. Ale 3 lata tej pracy społecznej dało mi bardzo wiele. Potem była jeszcze praca nauczycielska w małej wiosce Dolnego Śląska, wreszcie uzupełnienie kwalifikacji pedagogicznych i praca w szkole średniej w dużej aglomeracji Śląska i Zagłębia. Wtedy zaczęły się moje własne, osobiste kontakty ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego i tobą, „Głosie”. Jesteśmy więc już przyjaciółmi ponad 35 lat. Jesteś mi bliski, potrzebny, czekam na ciebie z niecierpliwością i chociaż na emeryturze — prenumeruję cię, że zazwyczaj punktualnie w piątek docierasz do mego domu. Zaczynam codzienny kontakt z tobą od wstępnego przejrzenia całego numeru; potem

Fot. M. Suchecki

czytam artykuły zasadnicze, informacje ZNP i inne z drugiej strony, następnie resztę. Czasem zrymam się przy rubryce „Naszym zdaniem” mam pewne „ale”, przy innych artykułach mam kontrargumenty, ale w tym wyraża się własne myślenie i mój osobisty pogląd na różne sprawy. Zawsze chętnie czytam rubrykę „Czytelnicy mają głos” i ostatnią stronę z „Językiem giętkim” na czele. Wiele artykułów wycinam, wkładam do swych skoroszytów tematycznych aby móc z nich korzystać czy powoływać się na nie. Wykorzystuję je często na prelekcjach dla nauczycieli czy rodziców, które mimo emerytury prowadzę.

Wiele razy w artykułach pisanych do „Oświaty i Wychowania”, „Rodziny i Szkoły” czy innych naszych czasopism powołuję się na nasz „Głos”, cytuję co cenniejsze jego fragmenty; popularyzuję dyskusję z czytelnikami oraz konkursy, w których często sama brałam i biorę udział. Wszystko to dopinguje do dalszej pracy, nie pozwala „rdzewieć” (Wasze hasło!), zachęca nawet emeryta do różnych form działań z dziećmi i młodzieżą, w szkole i poza nią (w moim przypadku w TPD, ZHP, w tak bliskim sercu Ruchu Korczakowskim). Dlatego m. in. tak skwapliwie składam wszelkie artykuły dot. dzieci specjalnej troski, sieroctwa społecznego, konieczności zrozumienia świata dziecka i szacunku dla niego, uzmysławienia sobie ogromnej odpowiedzialności, jaka ciąży na nas — nauczycielach, wychowawcach młodego pokolenia, opiekunach, instruktorach harcerskich. Za pośrednictwem „Głosu” zyskałam wielu przyjaciół z różnych stron Polski; z niektórymi od lat regularnie koresponduję.

Cieszę się, że na łamach „Głosu” zauważyć można coraz częściej dojrzałe, wartościowe artykuły nauczycieli, poza rubryką „Czytelnicy mają głos”. Cieszę się, że są to artykuły nie tylko „starych” — tych stale piszących. Dobrze świadczy o one o „Głosie” o popularności i zaufaniu czytelników do pisma, identyfikowania się z nim i chęci jego współtworzenia. Wysoko cenię wkładki historyczne i literackie. Składa je też moja młodsza córka — czwarte pokolenie nauczycielskie i trzeci z „Głosu” w ręku w naszej rodzinie. Widziałam w jej teczkach też m. in. artykuły z cyklu „Rozmowy z młodymi” dr Anny Marzec. Na tym tle powstała kiedyś „wojna domowa”, bo pocięła mi akurat artykuł bardzo mnie interesujący i potrzebny. No, ale trudno, prenumerujemy razem 6 czasopism i nie możemy sobie pozwolić na podwójne prenumeraty tego samego pisma (moja emerytura i jej pensja wynoszą razem 27 tys. zł miesięcznie). Sądzę, że dopinguje też córę do pisania, udało mi się to już nieraz w stosunku do młodszych nauczycieli. Ostatnio nawet córka żalowała, że nie wzięła udziału w konkursie młodych przedstawiających na łamach „Głosu” swe pierwsze kroki w samodzielną. Rozpisałam się — może niepotrzebnie — w tym liście jubileuszowym o sobie i o rodzinie, ale właśnie twoje, kochany „Głosie” 70-lecie to zarazem i retrospektywne spojrzenie na nas samych, na własną pracę, na nasze kontakty z tobą, na to, co nam oferuje, do czego zachęca, przed czym ostrzega. Dla wielu z nas — twych czytelników — jesteś częścią naszego życia. Jesteś nią także dla mnie. Dlatego bardzo ucieszyło mnie wejście do Rady Społecznej „Głosu”. Życzę redaktorom pisma, aby zawsze byli bogaci w mądrość i doświadczenie, bojowość i odwagę. Proszę, aby nasz organ był nam nadal bliski i życzliwy, aby umiał walczyć o nasze prawa i morale nauczycieli i Związku; godził prawdę i dobro, rzetelność i konsekwencję. I choć 70 lat to w życiu ludzkim już późna jesień, ty drogi „Głosie”, tym prawom nie podlegasz. Jesteś i pragnę, abys był nadal młody duchem, pełen hartu, dobrej woli i inwencji. Dźwigaj więc mężnie i odważnie ciężar lat i... kolejnych reform, aby wreszcie symboliczny „oświaty kaganiec” nabrał jasných barw i kształtów oraz mocy, a słowo Człowiek — Nauczyciel zabrzmiało w odczuciu społeczeństwa naprawdę dumnie!!

MARIA FIC

## WIELCE SZANOWNY PANIE MINISTRZE

Pochodzę z Białostocczyzny. Tam się urodziłem i wychowałem. Ziemię białostocką znam z okresu przedwojennego. Była to tzw. Polska „B”. Tutaj najwięcej było niepiśmiennych, tutaj najwięcej było Janików Muzykantów nad którymi szumiały brzozy. Tutaj zapałki dzielono na czworo, czas określano wedle słonka, chleb zamykano na klucz przed własnymi dziećmi, funt cukru kupowano od wielkiego święta, pół szklanki soli pożyczano od sąsiadki, a w długie jesienno-zimowe wieczory len, wełnę i konopie przedzono przy kopcice... Dzieci chodziły do szkoły na bosaka, a strojne panny wkładały trzewiki dopiero przed wejściem do kościoła.

Wojna i okupacja ciężko doświadczyła ziemię białostocką. Zginęło wielu ludzi, wiele partyzanckich mogił kryją lasy wielkiej Białostocczyzny. Straty materialne były też ogromne. Wycofująca się armia „gefrajtra” podkładała żagwie pod słomiane strzechy. W ciężarnych stodółach płoły całoroczne plony. Rogaciznę i nierogaciznę rekwirowano na spży i podwoły. Sam Białystok po wyzwoleniu świecił kikutami wypalonego śródmieścia.

Dopiero w okresie powojennym powstała szansa awansu tego zaniedbanego makroregionu. Kiedy więc po latach odwiedziłem miejscowość, gdzie anno domini 1949 uczylem dzieci „tutejszych” (które to po lekcjach idąc do domu pytały swoją nauczycielkę: „pani, a na hatoru hadzinu jutro zachadzić?”) nie poznałem tej wioski. Na miejscu dawnych iście kurnych chat stały domy — pałace. Nic dziwnego, że tamtejsze stare babinki pamiętające dobrze przedwojenne czasy dzisiaj modlą się za władzę ludową.

Zmienił się także sam Białystok, metropolia województwa. Z drewnianego stał się murowany. Powstało tam wiele potrzebnych i pożytecznych instytucji. Ma Białystok swój teatr, PWST, Akademię Medyczną i Politechnikę a ostatnio doszły do mnie wieści, że moi krajanie pragną w tym mieście utworzyć samodzielną wszechnicę. Szczęść im Boże!!! Ta zbożna idea objęła już trzy województwa: białostockie, łomżyńskie oraz suwalskie i zatacza coraz szersze kręgi wśród całego społeczeństwa wielkiej niedys Białostocczyzny, która zbiera na ten cel swoje groszaki. Panowie wojewodowie zaciągają pasa na chudych i tak już swoich budżetach, starając się jeszcze wycisnąć po kilka milionów, a w szkołach dzieciaki zbierają makulaturę (ten najcenniejszy obecnie polski surowiec). Nie wątpię, że moim dzielnym krajanom uda się ten uniwersyteł zbudować, bo i drzew w Puszczy Białowieskiej jest jeszcze mnogo, a gliny na cegłę i żwiru na pustaki też w Białostockiem nie brakuje. A i siła pociągowa jest w tym twardego narodzi. Moga tylko być inne, urzędowe komplikacje. Bo najstarsi mieszkańcy, pamiętający jeszcze czas carskich urzędników wyrażają wątpliwości, czy abv Warszawa da potrzebne pismo. I powiadają panoczku, wy pewno znacie tego ministra od uniwersytełów (znam, ale z telewizji!) i od was jako naszego ziemiaka oczekujemy pomocy. No cóż? Na takie dictum, odpowiedź może być tylko jedna. Bo aczkolwiek dziś przyznaję, jestem synem marnotrawnym tej ziemi, ale nigdy wyrodnym! Dlatego też, o ile bezskuteczne okaza się supliki władz politycznych i ojców miasta nad Białką, to ja potomek Jaćwinów przwzdziawszy pojęciowską siemięgę, skrzyknę Litwinów z Puńska, Tatarów z Krynek, Kruszyńian z Bohonik, Białorusinów z Supraśla i Hajnówki oraz „tutejszych” spod Suchowoli i ruszymy ława na Miodowa. I tam starodawnym chłopskim obyczajem pokłoniwszy się czapkami nisko do samej ziemi, pokornie błagać będziemy:

**Panie Ministrze, aby jak najrychlej zabrzmiało Gaudeamus igitur w Alma Mater Podlasiensis!**

Z wyrazami należącego szacunku  
**DOC. DR HAB. JAN WRÓBLEWSKI**  
(czasowo zamieszkały w Olsztynie)

P. S. Białostocczanie to naród honorowy. Tak jak dziś Polska Ludowa pamięta tego sanacyjnego ministra co Gdynię i COP budował, tak i w Białymstoku pamiętać będą ministra, który im dał własny uniwerset. Budują się w tym grodzie nowe piękne osiedla i są jeszcze tam ulice bezimienne, a i w samej uczelni znajduje się miejsce na erekcyjną tablicę ze złotymi literami.

OD REDAKCJI:

Piękny to list. Czytając, aż serce się raduje. Mamy tylko jedną uwagę: gdyby to od podpisu ministra zależała zgoda na utworzenie uniwersytetu, to zapewne Ziemia Białostocka już dawno szczyliłaby się swoją Alma Mater...

## PRACUJMY SPRAWNIEJ

Zgłaszam projekt uproszczenia dokumentacji szkolnej. Propozycja moja dotyczy ujednolicenia zapisu liczby opuszczonych godzin w dzienniku lekcyjnym, na świadectwie i w arkuszu ocen. Dziś wygląda to tak, że w dzienniku lekcyjnym liczba opuszczonych godzin dzieli się na usprawiedliwione i nieusprawiedliwione, w arkuszu ocen na godziny ogółem i usprawiedliwione, natomiast na świadectwie liczba opuszczonych godzin dzieli się na: godzin ogółem i nieusprawiedliwione.

Odmienne podział wymaga dodatkowych przebież w trakcie wypełniania dokumentacji i nie znajduje żadnego lo-

gicznego uzasadnienia. Zróznicowany zapis jest przyczyną odstępstwa od zasady odzwierciedlania zapisu w arkuszach ocen z zapisem na świadectwie szkolnym.

Propozycja moja zmierza do tego, żeby przyjęty podział w dzienniku lekcyjnym stosować w arkuszach ocen i na świadectwie. Ujednolicenie zapisu usprawni wypełnianie dokumentów.

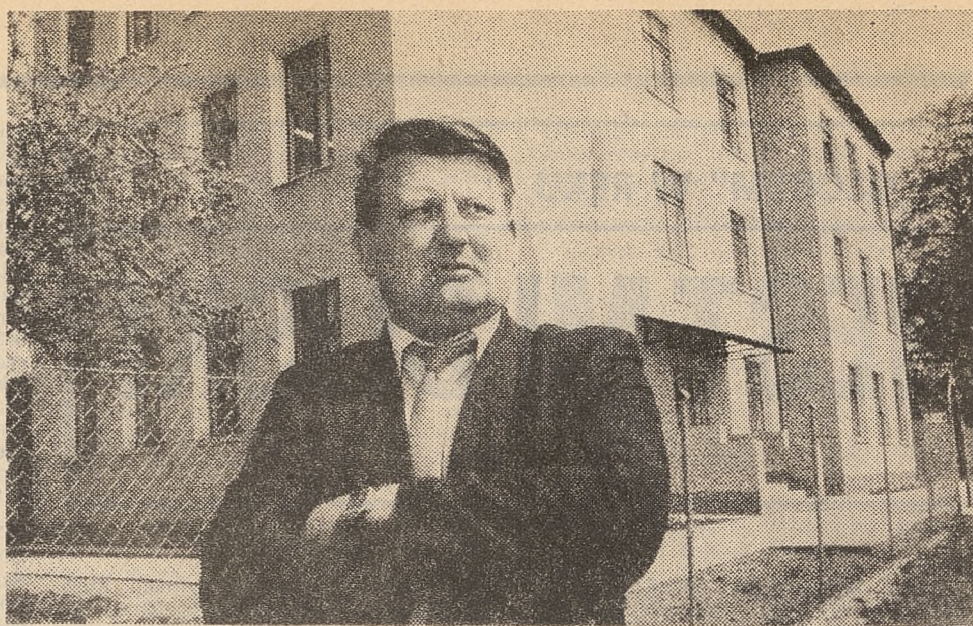
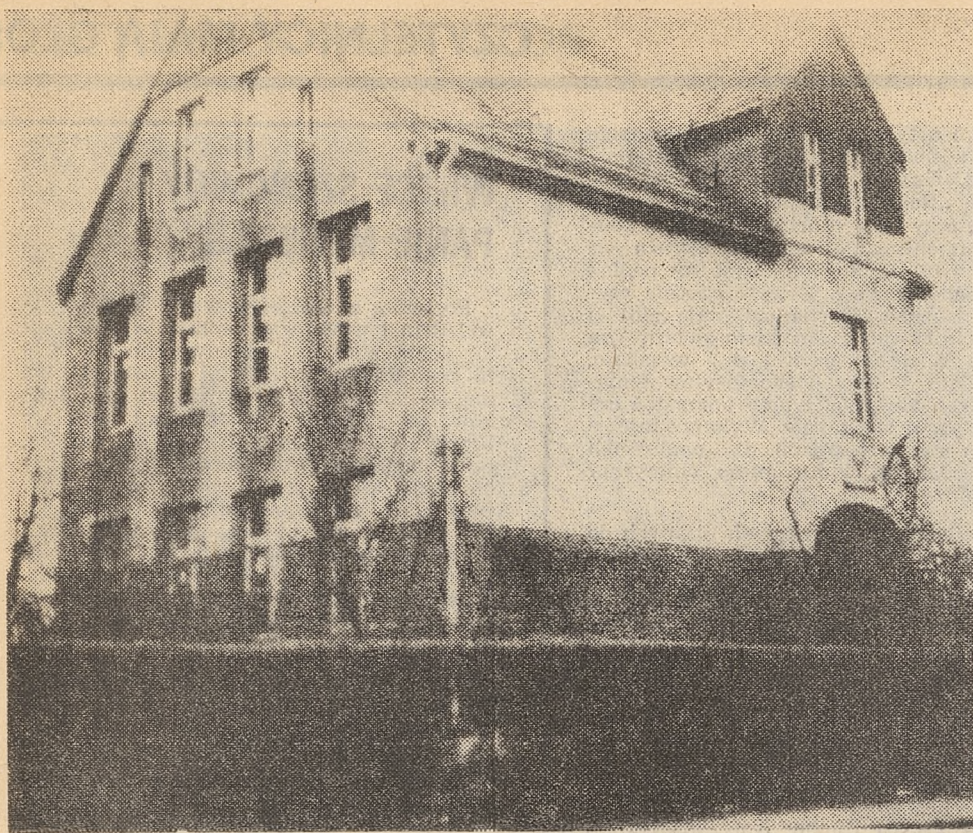
Proponuję też zniesienie sporządzanych w trakcie egzaminów poprawkowych i sprawdzających oddzielnych protokołów (dotyczy szkoły dziennej i wieczorowej). Zapis składu komisji i wynik egzaminu, łącznie z datą, należało-

by umieścić na pierwszej stronie arkusza ocen. Arkusz ucznia szkoły zawodowej ma wolną połowę pierwszej strony. Przed wprowadzeniem egzaminów sprawdzających wpisywane były tam wyniki egzaminów poprawkowych. Uwzględniając moją propozycję, zaoszczędzimy papier, którego tak brakuje. Uproszczeniu ulegnie dokumentacja, bo zbędne staną się załączniki w postaci protokołów.

Uwzględniając wytyczne Ministerstwa Oświaty i Wychowania w sprawie rozwijania inicjatyw i aktywności nauczycieli w kierunku podejmowania problemów organizacyjnych sądzę, że moja propozycja spotka się ze zrozumieniem i praktycznym zastosowaniem.

LEON GIERAK  
Jelcz-Laskowice





Na zdjęciach od góry: szkoła w Nabyszczach przed modernizacją (zdjęcie archiwalne). Dyrektor Roman Lis przed tym samym budynkiem po rozbudowie. Jolanta Derwich prowadzi lekcję biologii.

## JAK POMÓC SZKOLE?

# KONIEC WIĘCZY DZIEŁO

O rozbudowie szkoły w Nabyszczach (nieдалeko Ostrowa Wielkopolskiego) informowaliśmy w ubiegłorocznym 25 numerze „Głosu”. Poprzez własny wkład pracy i pomysłowość udało się nie tylko przyspieszyć termin zakończenia rozbudowy ale i — co godne podziwu — obniżyć zaplanowany koszt.

Nie jest to dzieło kilku zapaleńców lecz efekt mobilizacji całej społeczności wsi, która zdobyła poparcie gospodarczych i administracyjnych władz z gminy Odolanów.

Okres rozbudowy był trudny, wymagał bowiem nie tylko rozmaitych zabiegów związanych z pracami budowlanymi, lecz

prowadzenia w owym czasie zajęć w różnych pomieszczeniach zastępczych.

Dzisiaj to już przeszłość. Właśnie mija pierwszy rok pracy w nowych pomieszczeniach lekcyjnych, małej stołówce i zapleczu socjalnym.

Okazuje się, że sąsiednia wieś Wierzbno, widząc zachęconą przykładem Nabyszcz, właśnie rozpoczęła podobną rozbudowę. Tymczasem dyrektor w Nabyszczach, Roman Lis twierdzi, że nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Szkole przydałaby się sala gimnastyczna — jest więc co robić...

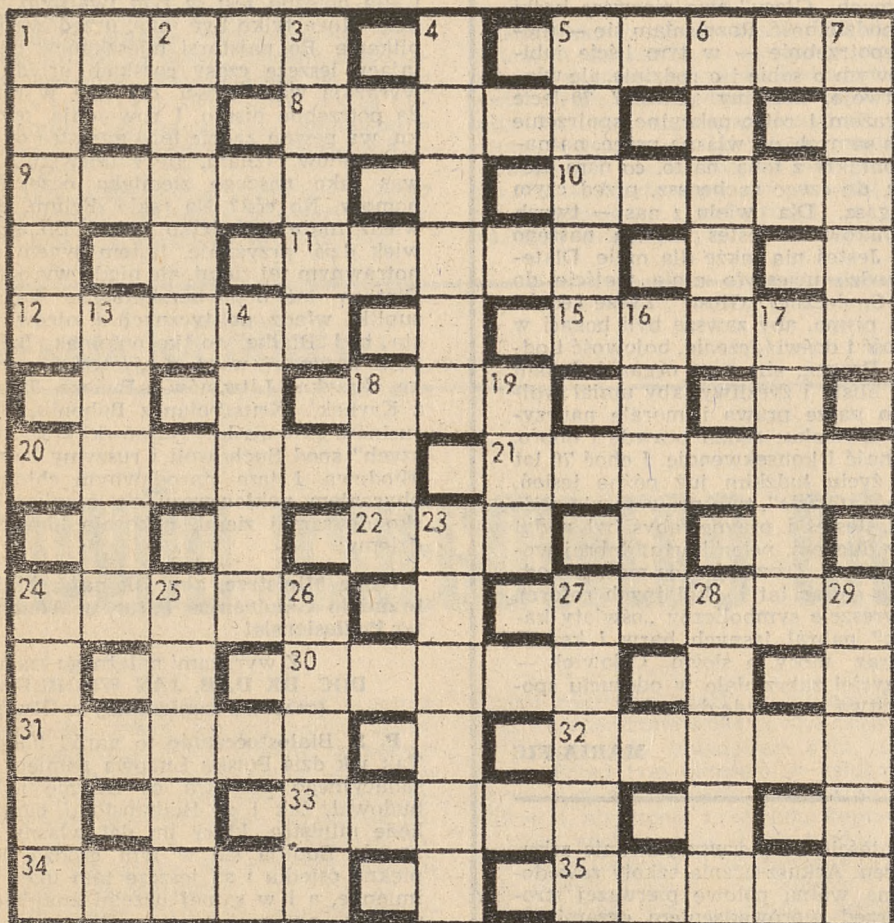
Fot. M. Suchecki



# MAŁDRA GŁOWA NR 13

REDAGUJE  
ZDZISŁAW NOWAK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) barwny ptak zamieszkujący lasy tropikalne Ameryki, charakterystyczny dla olbrzymiego dzioba, pieprz; 2) dawna moneta złota, niegdys rozpowszechniona w całej Europie, 3) imię żeńskie, 9) miasto historyczne w Azji Środkowej, nieдалeko Amu-Darii, przed laty stolica chanatu, 10) święta księga muzułmanów, 11) dawna miara odległości, 12) nakrycie głowy królów i kapłanów starożytności (także pontyfikalne nakrycie głowy papieża), 15) rodzaj rysunkowej lamiłówki, 18) utwór poetycki o charakterze uroczystym, patetycznym, 20) nadbudówka kapitańska na statku (albo przednia część tuszy zwierzęcej), 21) dawny pojazd konny, 22) wyjście piki poza poczyn

na linie boiska, 24) prowizoryczny budynek, 27) część drzewa z korzeniami pozostała po ścięciu pnia, klocek, 30) tkanina wełniana z przędzy czesankowej (albo historyczne miasto włoskie), 31) płaskodeniny statek rzeczny do przewożenia towarów, 32) jednostka monetarna u naszych sąsiadów, 33) pasmo górskie w Karpatach Zachodnich, 34) najpospolitsza roślina na kuli ziemskiej, 35) drzewo iglaste.

PIONOWO: 1) najwybitniejszy historyk rzymski (55—120), 2) dobrana paczka związana wspólnymi, nie najczystszyimi interesami, 3) olbrzymie jezioro w południowo-wschodniej Afryce, 4) miasto historyczne w Kotlinie Fergańskiej (Uzbekistan), dawna stolica chanatu, 5) duży port

i stolica państwa nad Atlantykiem, 6) dawny statek, arka, 7) gra sportowa uprawiana przez Fibakę, 13) obraz o treści religijnej, pospolity w dawnej Rusi, 14) roślina, którą ponoć panny sieją, 16) tygodnik poświęcony sprawom filmu i telewizji, 17) miasto portowe nad naszym Bałtykiem, 18) rzeka w ZSRR, jeden z wielkich dopływów

Wolgi, 19) część sztuki scenicznej, 23) rzeką, nad którą leży Żelazowa Wola, 24) człowiek przestrzegający przepisów religijnych / przesadna gorliwość, 25) zwój, rulon, 26) walet, 27) syn króla Priama (ten, który porwał piękną Helenę), 28) śnieżna pantera, 29) naczynie laboratoryjne

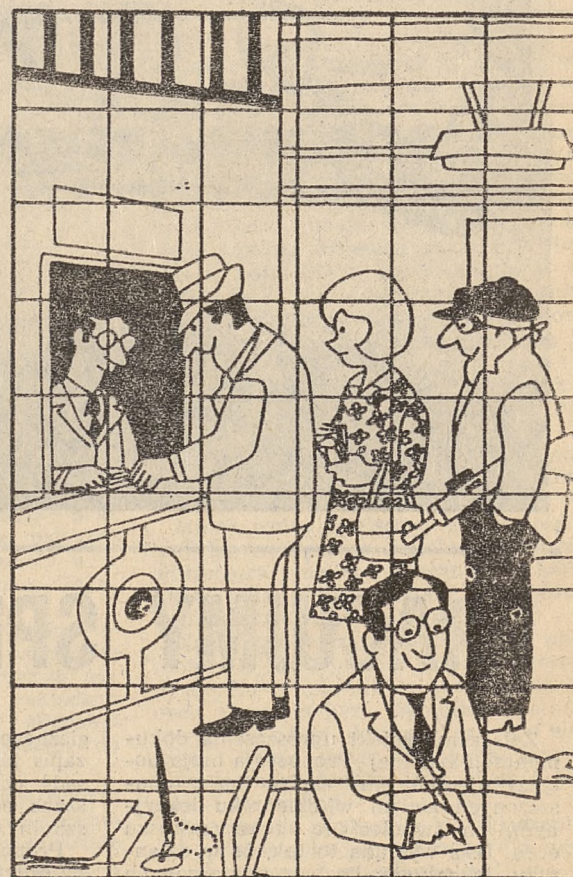
## GDZIE TE PARY?

Tym razem sprawa wcale nie jest taka prosta. Na rysunku poniżej znajduje się kilka par dokładnie takich samych. Ile? A tego nie ujawnimy. Zadanie uznajemy za rozwiązane prawidłowo, jeśli uda się wam odnaleźć przynajmniej dwie pary identycznych pól (ale im więcej, tym lepiej).

## NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych nr 10 bony PKO po 1000 zł wylosowali: Henryk Eichstaedt — Podgórzyń, Maria Szwedziak — Żychlin, Czesław Wołyniec — Białystok.

Natomiast nagrody książkowe z tego numeru wylosowali: Regina Ziomko — Głubczyce, Tadeusz Dobrzański — Kraków, Iwona Pakos — Bolesławiec, Danuta Zakłeta — Augustopol, Jan Cieplechowiec — Zamość.



Rozwiązanie zadań (przynajmniej jednego), prosimy nadsyłać pod adresem: Redakcja „Głosu Nauczycielskiego” ul. Spasowskiego 6/8, 00-339 Warszawa, w terminie do 10 dni, z dopiskiem na kopercie „Małdra Głowa nr 13”.

Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy 3 bony PKO po 1000 zł oraz 5 nagród książkowych.



## BELFERIADA

Zawody o charakterze typowo rekreacyjnym. Nie przeszkadzało to drużynom walczyć ambitnie — a często z determinacją — o każdy punkt. W sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej w Gaszowicach startowało 23 zawodników, w większości członków ZNP, pracowników szkół podstawowych w Czernicy, Piecach, Gaszowicach oraz drużyna miejscowego Inspektoratu Oświaty i Wychowania.

Rywalizowano w siatkówce, koszykówce, kometce (mixt) oraz tenisie stołowym (mixt). Po blisko czterogodzinnej, prowadzonej w sportowej atmosferze walce i komputerowym obliczeniu wyników (punkty za wygrane mecze i punkty dodatkowe za liczbę zawodników, udział kobiet oraz ułom sportowy) poznano ostateczną klasyfikację drużynową „Belferiady”.

I miejsce, z dorobkiem 44 pkt., zdobyła drużyna Szkoły Podstawowej im. Tadeusza Kościuszki w Gaszowicach, reprezentowana przez nauczycieli: Barbarę Cudnik, Iwonę Wolnik, Adama Dworaczka, Henryka Fabisza i Krzysztofa Gansa. Na II miejscu (33,5 pkt.) uplasowała się drużyna Szkoły Podstawowej w Czernicy (Hildegarda

Konopka, Irena Kocur, Zenobia Mrozek, Eugeniusz Brodnicki, Piotr Woźnica), zaś na kolejnych; pracownicy Inspektoratu Oświaty i Wychowania (Joanna Babczyńska, Mirosława Podgruszecka, Iwona Pułstolka, Jan Chentosz, Wiesław Macoch, Stanisław Swinka) oraz reprezentacja Szkoły Podstawowej w Piecach (Stefania Łazarz, Jadwiga Salwiczek, Danuta Surman, Teresa Tomanek).

Zwycięska drużyna otrzymała z rąk inspektora oświaty i wychowania w Gaszowicach puchar przechodni, zaś kapitanowie wszystkich reprezentacji dyplomy i pamiątkowe proporzki. Wręczono także pięć rzeczowych nagród indywidualnych, cenny sprzęt sportowy. Nie jest chyba dziełem przypadku, że otrzymały je same panie. Iwona Wolnik — z SP w Gaszowicach (najlepsza zawodniczka imprezy), Iwona Pułstolka — inspektorat oświaty i wychowania (najmłodsza zawodniczka), Hildegarda Konopka — z SP w Czernicy (zawodniczka najstarsza, ale najmłodsza duchem), Stefania Łazarz z SP w Piecach (najmilsza uczestniczka) oraz Zenobia Mrozek — z SP w Czernicy (nagroda specjalna za wyjątkową ambicję).

I „Belferiada”, która odbyła się pod protektorem inspektora Oświaty i Wychowania w Gaszowicach oraz pomocy społecznego Zarządu Oddziału ZNP i POP PZPR wykazała, że tego typu imprezy rekreacyjne są oczekiwane przez środowisko nauczycielskie.

ADAM DWORACZEK

## TONPRESS PROPONUJE

## A JA WOŁĘ MOJĄ MAMĘ...

Na scenie pojawia się błyszcząca i kolorowa, jakby wyjęta z pudełka z lalkami. I od razu porusza publiczność — bajkowym strojem, swobodą na scenie i w kierowaniu swoimi słuchaczami, treścią swoich piosenek.

Majka Jeżowska wyznała w kilku wywiadach, że jej dziecięcy repertuar wziął się z... wyrzutów sumienia wobec własnego synka. Skomponowała zatem kilkanaście utworów dla dzieci i zdaje się, że obok piosenek z filmów z Panem Kleksem są to jedyne, jakie ostatnio powstały z myślą o dziecięcej publiczności.

Dziesięć piosenek nagrała na płytę „A ja wołę moją mamę” wydana przez Tonpress. Jako dorosły słuchacz cenę w tych piosenkach przede wszystkim ich treść — a słowa do muzyki Jeżowskiej napisali Agnieszka Osiecka i Jacek Cygan — doświadczeni i cenieni tekściarze. Teksty do nich napisane docierają do dzieci, dotyczą bowiem ich spraw i przeżyć, w takich piosenkach jak: „A ja wołę moją mamę”, „Ta lalka jest moja”, „Komiks — magiczne orzaki”, „Z Donaldem w kleszeni”, „Ufo-buffo”, „Kto się przeżywa”, „Raczej”. Kilka z nich łatwych do powtórzenia, rytmicznych i melodyjnych, stało się już przebojami — chętnie nuconymi przez dzieci. W nagraniu — Majce Jeżowskiej towarzyszy ośmioro dzieci i ich udział wzmaga atrakcyjność tej płyty.

Pierwszy nakład nagrania — jak mówiła piosenkarka na spotkaniu z dziećmi w dniu ich święta — już został wyczerpany. Tonpress przyniesie za to znowu drugiego wydania płyty. Cena — 320 zł.

Ze wznowień znajdują się w księgarniach muzycznych i innych punktach sprzedaży dwie płyty: „Pchła Szachrajka” i „Szelmowata Lisa Witalisa” — bajki Janą Brzechwy.

## NOWOŚCI NADESLANE

## LITERATURA PIĘKNA

- Wiktor Gomułki: CIURY WL Kraków 1987, s. 194, cena 390 zł.  
Geo Bozro: LATA I WIEK WL Kraków 1987, s. 81, cena 100 zł.  
José Emilio: PROZA CZASZKI WL Kraków 1987, s. 142, cena 100 zł.  
Piotr Matywiecki: ANIOŁ Z OGNIEM I ŁODZI WL Kraków 1987, s. 82, cena 45 zł.  
Jerzy Szaniawski: MOST WL Kraków 1987, s. 62, cena 90 zł.

## SZTUKA

- Marian Kornecki: GOTYCKIE KOŚCIOŁY DREWNIANE NA PODHALU WL Kraków 1987, s. 146, cena 420 zł.  
Jerzy Kossak: FILM I PRZEKSZTAŁCENIA WSPÓŁCZESNEJ KULTURY. KOMUK, Warszawa 1987, s. 156, cena 300 zł.

## OSWIATA

- Konstanty Lech: ŁACZENIE TEORII Z PRAKTYKĄ W NAUCZANIU WSIP Warszawa 1987, s. 246, cena 272 zł.  
Stanisław Jędrzejewski: NAUCZYCIELKA PRZEDSZKOLA WSIP Warszawa 1987, s. 148, cena 130 zł.

## SZKICE, ESEJE, WSPOMNIENIA

- Jerzy Markiewicz: PAPROCI ZAKWITY KRWIA PARTYZANTÓW Wyd. Lubelskie, Lublin 1987, s. 263, cena 350 zł.  
Maria Dąbrowska: ROZDROŻE MOJA ODPOWIEDZ LSW Warszawa 1987, s. 310, cena 260 zł.  
Stanisław Stabrys: WERGIUSZ, ŚWIAT POETYCKI Ossolineum, Wrocław 1987, s. 230, cena 350 zł.  
Władysław Czarnecki: TO BYŁ TEŻ MOJ POZNAN Wyd. Poznańskie, Poznań 1987, s. 314, cena 500 zł.  
Zdzisław Antoniewicz: ROZBITKOWIE NA WĘGRZECH. WSPOMNIENIA Z LAT 1939—1946. LSW Warszawa 1987, s. 314, cena 390 zł.  
Praca zbiorowa: ODKRYWANIE WĘGIER WL Kraków 1987, s. 582, cena 450 zł.

(LJ)

## CZYTELNICY MAJĄ GŁOS

## PO ZDROWIE - DO PIWNICZNEJ

Z otrzymania skierowania na leczenie sanatoryjne do Piwnicznej w Beskidzie Sądeckim, nie bardzo byłem zadowolony. Magia bardziej renomowanych uzdrowisk, jak Krynica, Szczawnica, Ciechocinek — robi swoje. Okazuje się jednak, że można z powodzeniem podreperować nadwątlone nauczycielskie gardło i oskrzela właśnie w tej górskiej miejscowości.

Piwniczna jest uroczym położonym wśród wzgórz miasteczkiem, założonym w 1348 roku, za czasów króla Kazimierza Wielkiego w kotlinie zwanej Piwniczna Szyja. Nazwa pochodzi właśnie od tego wąskiego wejścia do doliny Popradu, nie zaś, jak można by sądzić — od piwnicy....

Od odkrycia dużych zasobów wód mineralnych w 1885 roku, Piwniczna znana jest jako uzdrowisko leczące drogi oddechowe i choroby układu pokarmowego. W 1932 roku zbudowane zostały łazienki, które funkcjonują do dziś w niewielkim drewnianym budynku, pamiętającym XIX wiek. Kąpiele w wodzie mineralnej, wzbogaconej CO<sub>2</sub>, braliśmy jednak w specjalnych miedzianych wannach najnowszej produkcji. Oprócz kąpiei zakład przyrodoleczniczy dysponował całym zestawem zabiegów z zakresu fizykoterapii — lampy kwarcowe, soluxy, diatermia, diadynamic, inhalacje itp.

Uzupełnieniem kuracji jest picie wód mineralnych ze źródeł: „Jan” i „Zuber” oraz napełnianie schorowanych oskrzeli kryształowym górskim powietrzem bez ograniczeń.... Wyżywienie w „Stefance” wysmienite, ze zróżnicowaniem diet, potraw urozmaicone i tak smaczne, że tylko wysiłek woli kuracjuszy i... waga w pokoju zabiegowym sprawiała, że pamiętaliśmy o dbaniu o sylwetkę. Kalorie łatwo było jednak stracić na długich spacerach.

Kierownictwo DW „Stefanka”, dbając o dobre samopoczucie kuracjuszy, przewidziało również atrakcyjny program kulturalno-rozrywkowy. Zorganizowane zostały wycieczki autokarem w dolinę Popradu, połączone ze zwiedzaniem Starego Sącza, Nowego Sącza, Krynicy, Muszyny, Żegiestowa i innych miejscowości.

Z gorącym przyjęciem spotkał się też koncert orkiestry mandolinistów „Echo” z Piwnicznej. Ten znany w kraju i za granicą amatorski zespół instrumentalno-wo-

kalny od 1945 roku prowadzony jest przez nauczyciela z Piwnicznej — Mieczysława Żytkowicza, niezrównanego gawędziarza, dyrygenta i muzyka.

Wielką atrakcją Piwnicznej jest też prywatne muzeum i galeria rzeźby wybitnego kolekcjonera i rzeźbiarza-amatora Eugeniusza Kuryłło. Personel zarówno w domu wczasowym jak i w zakładzie przyrodolecznym miły, uprzejmy, dobrze wyszkolony.... Uśmiechem płaciliśmy za ich sympatię.

O nasze zdrowie troszczyła się doktor Maria Mordalska oraz wyjątkowo serdeczna wobec kuracjuszy pielęgniarka, Danuta Jamrozowicz z Piwnicznej. Nad całością miał pieczę kierownik DW „Stefanka”, Józef Wieczorek.

WIESŁAW CZERMAK  
Lidzbark WarmińskiTYGODNIK  
ODZNACZONYKRZYŻEM  
KOMANDORSKIM  
ORDERU  
ODRODZENIA  
POLSKIZŁOTA  
ODZNAKA  
ZNPMEDALEM  
KOMISJI  
EDUKACJI  
NARODOWEJKRZYŻEM  
ZA ZASŁUGI  
DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (dierownik działu), Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji), Maria Kalliska (sekretarz redakcji), Teresa Komarska (dierownik działu), Jerzy Krasniewski (dierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Bożena Niedziulka-Szczepińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salski, Wojciech Sierakowski, Henryka Witalowska (dierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktor graficzny), Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pośnik.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Tel.: 26-10-11, 26-34-10, 27-66-30.

## WARUNKI PRENUMERATY

Institucje, zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Institucje zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenach większych opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamieszkali w miastach i w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 22, 00-958 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceniodawców instytucji, zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następny.

— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1987 rok: kwartalnie — 195 zł; półrocznie — 390 zł; rocznie — 780 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 140 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł, kredytowe, komunikaty — 300 zł, nekrologi — 250 zł, reklamy — 250 zł za 1 cm<sup>2</sup>.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne, RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86.

Nr indeksu 35923  
PI ISSN 0017-1263 Zam. 1337. K-87.

## UWAGA!

UCZESTNICY KONKURSU  
NA KONSPEKT  
O WYCHOWANIU DLA POKOJU

Wszystkich, którzy nadesłali prace na konkurs, organizatorzy informują, iż ogłoszenie wyników nastąpi we wrześniu, a nie, jak zapowiedziano, w czerwcu. Przyczyna przesunięcia terminu jest wyjątkowo duża liczba nadesłanych prac, przy czym większość to prace obszernie, bogato udokumentowane, często nagraniami tekstu na taśmach magnetofonowych. Organizatorzy chcieliby, aby prace te zostały dokładnie i rzetelnie ocenione; propozycja jury konkursu o wydłużeniu terminu została więc zaakceptowana. Organizatorzy mają nadzieję, że spotka się to ze zrozumieniem uczestników konkursu.

Wyniki ogłoszone zostaną we wrześniu br. na łamach „Głosu”. Niezależnie od tego, laureaci będą powiadomieni oddzielnie w listach adresowanych pod adresem załączonym do przesłanych prac.

## OGŁOSZENIA DROBNE

Magister filologii rosyjskiej poszukuje pracy z mieszkaniem rodzinnym. Niekoniecznie w swojej specjalności. Oferty: Krystyna Orłowska, 37-200 Przeworsk, Chałupki 91.

316

Nauczyciel (mgr) matematyki, języków poszukuje pracy. Skrytka 58, 00-901 Warszawa.

314

Małżeństwo specjalność wychowanie muzyczne, pedagogika specjalna, gitara klasyczna, poszukuje pracy z mieszkaniem. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń, dla nr 317.

Absolwentka filologii angielskiej poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Anna Krawiecka, 80-204 Gdańsk, Śniadeckich 27/5, tel. 32-03-15.

315

Halszka. Żary. Oferty matrymonialne.

304

## &lt;&lt;PROTAZY&gt;&gt; -elektroniczny woźny

opisany w GŁOSIE NAUCZYCIELSKIM  
nr. 44/86 z 2 listopada 1986

informacje  
zamówienia  
producent

**<SPELLTRONIX>**  
KRZYSZTOF JĘDRYCH  
90-950 ŁÓDŹ 1, skr. 310  
tel. 32-27-11

PUNKTUALNOŚĆ JEST GRZECZNOŚCIĄ  
KRÓLÓW - DLA <PROTAZEGO> TO  
ŁATWY OBOWIAZEK !!



# NIE NA COKOLE



Cicho o tej rocznicy: prawda, może nie dość okragłej jak na nasze rocznicowe zwyczaje. Lecz i sam pisarz nie rocznicowy. Za życia ani się sławy, ani choćby większych przejawów uznania ze strony czytelników swoich nie doczekał (jak choćby Sienkiewicz czy Orzeszkowa). A i po śmierci pomnik brzydki — jemu, zagorzałemu przeciwnikowi „pomnikomanii” polskiej — Prusowi w Warszawie postawiono przy Krakowskim Przedmieściu. No, ale jest. Blisko ludzi, nie na cokole. I to przynajmniej jest bliskie prawdy o Bolesławie Prusie.

Bo on ludzi sobie współczesnych kochał, lecz kochając nie schlebiał Polakom, pięknymi iluzjami nie próbował ludzi. Wplatając to w dowcipny dialog, śmieszne scenki, anegdoty — mówił rodakom gorzkie prawdy o polskiej codzienności, o zacołaniu cywilizacyjnym, o apatii i pustości życia warstw „wyższych”, o konieczności budowania raczej łaźni, kanalizacji i garkuchni dla biednych niż pomników i nowych sal tańca lub salonów mody. Głosił i sam realizował na co dzień zasadę: „Bądź użytecznym!”

Wierzył, że przebudowa charakteru Polaków i społeczeństwa polskiego, podówczas pod jarzmem trzech zaborów, jest możliwa przez odpowiednie wychowanie, wysiłek etyczny ludzi i aktywność jak największej liczby rodaków na niwie niestrudzonej pracy organicznej — sprężonej ze zdobyciami nauki i techniki. Wierzył, że Polska i Polacy ostać się w świecie mogą tylko silni gospodarczo i społecznie zwarci, solidarni, rozwijając przemysł, rzemiosło rodzime, oświatę zawodową, nauki przyrodnicze i ścisłe. Przestrzegał

przed mierzaniem sił na zamiary, przed tragicznymi konsekwencjami nieprzemysłowych zrywów.

Myśli takie przekazywał w swoich „felietonach” cotygodniowych, zamieszczanych w czasopiśmie różnych w latach 1874—1911 (to jest do samej prawie śmierci). „Kroniki tygodniowe” traktował jako odpowiedzialną, choć bardzo niewdzięczną służbę społeczną. Nie przyczyniało mu popularności to mówienie prawdy prosto w oczy, nie zawsze był dobrze rozumiany nawet przez swoich kolegów po piórze. Brano mu za złe nawet i to, że nie chciał się nigdy opowiedzieć wyraźnie po stronie któregoś ze stronnictw politycznych — czynił to zresztą programowo: „Nie ugodowcy bowiem, nie postępowcy i nie demokraci budują i utrzymują narody, ale zbiorowa praca i mądrość ponadpartyjna”.

Miał Prus pełną świadomość, jak niewdzięczną drogę dziennikarstwa wybiera. Pisał o sobie ironicznie i gorzko: „Ja, szkodliwy bagracz i truciela narodowej duszy...” A dalej: „Więc zamiast być dumą i ulubieńcem społeczeństwa, muszę dalej dźwigać brzemień zwycięzcy i producenta literatury, notabene tej w najgorszym gatunku, która buduje drogi dla nieistniejących podróźników!”

O sprawach oświaty, wiedzy, wychowania czy znaczeniu nauczycieli pisał Prus w „Kronikach” często. Doceniał wagę społeczną tych spraw i o ogólne ich docenienie walczył. Wskazywał na przykładzie potęgi politycznej i gospodarczej Prus, budowanej na oświacie powszechnej i kadrze dobrze przygotowanych i zdyscyplinowanych nauczycieli (choć potępiał ducha mi-

litaryzmu wszczepianego przez pruską oświatę).

Na razie „Kroniki” Prusa żyją jakby w stanie hibernacji, w 21 woluminach (20 tomach), wydane w latach 1953—1970 przez Państwowy Instytut Wydawniczy w znakomitym opracowaniu prof. Zygmunta Szwejkowskiego i mniej znakomitym nakładzie... 5 tys. egzemplarzy. Wydanie to pierwsze i niepowtórzone — kryje w sobie prawdziwe skarby stylu pisania i mądrych przemyśleń, wzruszającej żarliwości czy finezyjnej lekkości dowcipu. Malkontentem-felietonistom można tu życzyć, by choć z rzadka udawało im się pisać tak mądrze, dowcipnie i zajmująco — jak to Prusowi udawało się prawie co tydzień przez tyle długich lat, w dodatku bez ssania palca, a z baczną i wiernej obserwacji codzienności polskiej!

Ubolewać wypada, że te Prusowskie myśli, scenki, dialogi, anegdoty, przypowieści, eseje, analizy itp., itd (tyle gatunków mieszczą w sobie felietony tygodniowe) kryją się w głębokim cieniu np. „Lalki” i „Faraona”. Ze są tak mało lub całkiem niezane. Nim któreś z wydawnictw pokusi się o zrobienie mniej lub bardziej obszernego wyboru fragmentów „Kronik” co bardziej celnych — my pozwólmy znów przemówić wybranym myślom Prusa. Czy przemawia do nas już tylko pewien wdzięk tych sentencji „z myszką” czy może sens tych szlachetnie i gorzko mądrych sformułowań jest dla nas wciąż żywy, jest ciągle do Polaków, odezwa i zachęta? Niektórzy z czytelników, zaryzykuję to stwierdzenie, powiedzą, że Prus z „Kronik tygodniowych” jest myślicielem społecznym i pisarzem wciąż nam współczesnym. Przytaknę im skwapliwie.

ROBERT GUTOWSKI  
Fot. M. Suchecki

## MYŚLI WYBRANE

1  
Człowiek kształtuje się, doskonali, w trzech środowiskach: w rodzinie, w społeczeństwie i w szkole. Lecz gdy rodzina i społeczeństwo dają nam tylko to, co już jest i co było, są żywiołami konserwatyizmu, szkoła, ale do a szkoła, dostarcza nowych pojęć, nowych odkryć, nowych umiejętności, czyli — jest źródłem postępu.

Duszą szkoły jest nauczyciel. Dobry nauczyciel przelewa w uczniów nie tylko wiadomości z gramatyki, rachunków, geografii, ale także potrafi rozbudzić w nich drzemące zdolności obserwacyjne i twórcze; samodzielność, odwagę, współczucie dla bliźnich, rozumienie obowiązków względem społeczeństwa, wstręt do złego i cześć dla cnoty. Jako apostoł wiedzy nauczyciel jest światłem, które pokoleniom wskazuje nowe drogi; jako wychowawca jest on drzewem mistycznym, którego owoce potęgują siły jednostki i rozwój społeczeństwa. Dobry nauczyciel i wychowawca idą zaraz po wynalazcach i reformatorach, odgrywają rolę niezbędnych pośredników pomiędzy geniuszami a ludzkością.

Toteż ludy uczyliżowane starają się o posiadanie jak największej liczby jak najlepszych nauczycieli. (...)

2  
Fundatorem wszelkiej działalności obywatelskiej jest — wychowanie, które polega nie na nauczaniu języków — matematyki, muzyki, ale na wytwarzaniu charakterów.

Mówimy o człowieku, że ma dobry charakter, jeżeli 1° — posiada wolę i 2° — jeżeli ta wola działa pod kierunkiem ideałów, według uczuciowych zasad. Energia, rozsądek, panowanie nad sobą, sprawiedliwość, prawdomówność, odwaga nie tylko w mowie, nie tylko wobec przykrości i niebezpieczeństw, ale jeszcze odwaga w uczuciach i myślach... oto cechy dobrego charakteru. Dobry charakter w społeczeństwie jest niby zdrowa belka lub dobrze wypalona cegła w budowni. Społeczeństwa żyją i rozwijają się tylko dzięki dobrym i wielkim charakterom, a giną skutkiem przewagi złych...

3

O ukochana młodzieży polska! mów sobie co chcesz, stosuj się do sezonowej mody, drwij ze starych zacołańców ale — szanuj moralność i nie żartuj z tak zwanego ascetyzmu, czyli z panowania nad sobą. Naród bowiem, który wyparłby się etyki, byłby próchnem, a naród którego obywatele nie umieliby panować nad sobą nieodwołalnie stał by się musiał cudzym niewolnikiem.

4

Nie jeden z nas spotykał ludzi młodych, dla których najwyższym ideałem jest — nie tylko ukończyć uniwersytet, ale... kilka, a przynajmniej parę fakultetów... Taki łakomca wiedzy pragnąłby nauczyć się i medycyny, i matematyki, i historii, i języków...

Na miłość Boską, kochany przyjacielu, odpędzaj od siebie te złe myśli!... Najwyższym celem człowieka nie jest patent uniwersytecki a tym bardziej kilka patentów, lecz — stworzenie czegoś nowego, powiększenie sumy ogólnej wiedzy, uczuć, pragnień, a także sił i środków. Więc nie stawiaj w swoich marzeniach jako ideał — erudycji, ale twórczość i dąż do tego, ażeby stać się nie jakąś gadającą encyklopedią, ale raczej odkrywcą, wynalazcą, organizatorem lub araczem życiowym (ale uczciwym...), choćby w najskromniejszej sferze pracy.

5

Ponieważ w naszej Polsce ludzie traktują mówienie jako czyn i w ogóle nadają za dużo, więc pierwsze prawo filozofii życiowej będzie: Ucz się samodzielnie myśleć, użytecznie działać i... dużo milczeć!...

6

Dopełnieniem oświaty jest gimnastyka w najszerszym znaczeniu tego wyrazu. Celem jej powinien być rozwój nie tylko siły i zręczności, ale także przytomności umysłu, panowania nad sobą i odwagi. Człowiek idealnie wygimnastykowany powinien z równym spokojem pracować w statku podwodnym, jak i na aeroplanie, w kraterze wulkanu, jak i na pustym podbiegunowej; powinien umieć chodzić, pływać, mocować się, bronić chociażby kilku przeciwnikom, lekceważyć śmierć, panować nad bólem i cierpieniami moralnymi.

Taki człowiek nie będzie niewolnikiem ani biernym poddałym, ale twórczym i samodzielnym obywatelem.

7

Są ludzie, dla których praca wewnętrzna nie ma wartości; wierzą oni bowiem, że tylko warunki polityczne wpływają na doskonalenie natury ludzkiej. Jest to błąd nie tylko zasadniczy, ale i szkodliwy, naturalizuje bowiem wszelką inicjatywę jednostek. Należałoby inaczej postawić kwestię, że warunki ekonomiczne, oświatowe i polityczne poprawiają się o tyle, o ile charakter ludzi staną się doskonalszymi.

8

Reformy społeczne są naprawdę tyle tylko warte, o ile pozwalają każdemu człowiekowi wydoskonalić jego ducha.

9

Opowiadka o ciotce, czyli o antywychowaniu (podtytuł mój R.G.)

Będąc małym chłopcem, miałem poczciwą, kochaną ciotkę, która ile razy wytłukła mnie (a starała się to robić jak najczęściej), zawsze kończyła westchnieniem: — Ach, ile mnie to kosztuje!

— Więc po cóż ciotka robi takie koszty? — ośmielałem się zapytać, rozciągając spuchnięte łapy i naczzerwienione uszy.

— Ty, galeganie jakiś, jeszcze żartujesz z mego dobrego serca? — zawołała ciotka i znówu coś przyłożyła mi nad łeb.

A im mocniej było, tym bardziej czuła się obrażona za moje żarty z jej dobroci.

Tymczasem to nie był żart, ale całkiem poważna kwestia. Ja bowiem do dziś dnia nie rozumiem, po co ukochana ciotka dla „mojego dobra” ponosiła także „koszta”, których w żaden sposób nie potrafiłem należycie ocenić.

Ba! jeszcze wymagała uznania z mojej strony, nie kontentując się słodyczami wypełnionego obowiązku.

## EX CATHEDRA

# ZŁAPAĆ WIATR

„I pomyśleć, że o mały włos nie umknął nam „poważny” artykuł z „Ekspressu Wieczornego” (2 kwietnia) zatytułowany śmieleśnie na serio „Dyskusja w sprawach waku przy tablicy”. Niestety, przy ogromnej ilości lektury, my dziennikarze, na ogół nie czytamy popołudniówek, a szko-

da. Tekst wpadł mi w ręce przypadkowo, w pewnej poważnej instytucji — już na odbicie kserograficznej. Późno, bo późno, ale ciekawie!

Przypomnę, rzecz się dzieje tuż po expose premiera, w którym proponowano

zwiększenie pensum dla nauczycieli w zamian za bliżej nieokreśloną kwotę wynagrodzenia zasadniczego.

Zanim niektórzy ochłoneli z wrażenia, a inni przedstawili racje uzasadniające utopijność proponowanych rozwiązań (Czy może to zbawić oświatę?), „Ekspress” już donosił, iż „mamy pierwsze głosy w dyskusji na temat zmian w oświacie”. „Zmiany w oświacie” — to brzmi dumnie! I cóż, my widzimy (na własne oczy)? Wypowiedź inspektora oświaty z Pragi-Południe, pani Teresy Bojanowicz, która stwierdza m. in.:

„To jasne, że trzeba znaleźć jakieś rozwiązanie, aby pomniejszyć braki kadrowe w oświacie (...). Osobiście widzę przynajmniej cztery takie możliwości. Zwiększenie liczby oddziałów, bardzo znacznie ograniczenie zajęć pozalekcyjnych, czasowe zwiększenie pensum dydaktycznego dla nauczycieli, czasowe zwiększenie wymiaru obowiązkowych godzin ponadwymiarowych. Być może należałoby zastanowić się nad czasowym zawieszeniem funkcjonowania art. 88. Karty Nauczyciela, gdyby dawało to znaczące korzyści kadrowe.

U nas w dzielnicy już wprowadziliśmy pewne rozwiązania, które są zbliżone do wariantu, proponowanego przez rząd. Zgodnie z tym rozwiązaniem wykorzystujemy możliwości, jakie daje Karta Nauczyciela, która daje możliwość zobowiązania nauczyciela do przyjęcia godzin ponadwymia-

rowych w wysokości 1/4 etatu. Wychodząmy od wymiaru podstawowego 18 godzin tygodniowo, plus 4 godziny, stanowiące właśnie tę 1/4 etatu. Nie jest to rozwiązanie nowatorskie. Innowacja tkwi natomiast w tym, że o zwolnieniu z obowiązkowych godzin ponadwymiarowych zdecydowała Rada Pedagogiczna, jak to miało miejsce dotychczas. Uważamy za słuszne, żeby Rada Pedagogiczna decydowała i o tym, komu i ile przyznać godzin ponadwymiarowych i o tym, kto kogo może z nich zwolnić. Naturalnie nie dotyczy to nauczycieli korzystających ze zniżki godzin na podstawie orzeczenia komisji lekarskiej.

Uważam, że wszystkie możliwości zmian kadrowych w oświacie powinny mieć na celu jedno — szkoła i nauczyciel są dla ucznia, a nie odwrotnie!”

Od pomysłów i konsekwencji p. inspektor aż dech zapiera. A więc upychaj-

my w oddziałach po 50 uczniów i ratuj się kto może... pamiętajcie wciąż co mówi p. inspektor „szkoła i nauczyciel są dla ucznia a nie odwrotnie”.

Ograniczyć zajęcia pozalekcyjne, bo po pierwsze i tak nie jest ich za dużo, może więc być jeszcze mniej... A po drugie działawa z przepełnionych klas, będzie się nadawała kondycyjnie tylko ma „spożywanie” papki.

Ponadto „czasowo” ograniczamy wszystkim to, co akurat gwarantuje nam Karta, która bynajmniej nie jest kartą wstępu na bliżej nieokreśloną imprezę. I co dalej?

Jednak lepiej nie zaprzętać sobie tym głowy, aby się nie denerwować. Tym bardziej że pomysły p. inspektora nie są nawet oryginalne, ale tak szybko złapać wiatr w żagle — to sztuka nie lada...

TERESA KONARSKA

## W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

KTO W ŁODZI ZAWINIŁ? — relacja naszego specjalnego wysłannika, badającego sprawę przecieku tematów egzaminacyjnych do szkół średnich • ROZMOWA Z PROFESOREM HENRYKIEM SAMSONOWICZEM O HISTORII.